CZWARTEK Nr 44 12.IV.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Z Kleksem przez tajemnice natury?

FIZYKA BEZ... METAFIZYKI

Od pewnego czasu pilnie śledzimy poczynania zmierzające do modernizacji naszej szkoły. Zaprezentowaliśmy eksperyment „10 szkół", w którym proponowano nowe formy nauczania w ogóle, niezależnie od przedmiotu. Dziś tylko o jednym przedmiocie, co tu ukrywać – niezbyt lubianym: o fizyce. Projekt zmian jej programu przygotowuje zespół naukowców, a na nasze pytania i wątpliwości z tym związane odpowiada na str. 2 **dr JAN DUNIN-BORKOWSKI z Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Warszawie.**

KRYPTONIM „ORSK" ZNACZY HARCERSKĄ OPERACJĘ W ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

LEGNICA (HSI). Komenda Chorągwi ZHP im. Przodowników Pracy Zagłębia Miedziowego w Legnicy organizuje 3-letnią operację pod kryptonimem „ORSK", która rozpocznie się latem br. Jej celem jest poznanie przez harcerzy Legnickiego Zagłębia Miedziowego. Sprzyjać temu będzie m. in. bezpośredni udział młodzieży w dalszej rozbudowie Huty Ołowiu „Cedynia". W operacji „ORSK", weźmie udział łącznie około 1,5 tys. harcerzy, zgrupowanych na letnich obozach. Kandydatów rekrutować się będzie z wzorowych drużyn i szczepów HSPS z województwa legnickiego i innych regionów kraju. **(kż)**

W NADBUŻAŃSKIEJ WŁODAWIE

Ludzie tutaj pracę szanują...

Dyrektor, Maciej Redde, mówi, że ludzie są tu bardzo dobrzy. Pracę szanują. Starają się. Bez nich, bez tych Czosneckich, Karnikowskich, Korneluków, Dujniczuków i dwustu innych, których z nazwiska wymienić nie sposób, nie byłoby sukcesów.

Wystarczy chociażby wspomnieć ostatnią zimę. Przez ten cały trudny okres mrozów i zamieci, i przez dnie, kiedy Włodawa została kompletnie odcięta od reszty świata, tylko raz dwie osoby na 200 zatrudnionych nie stawiły się do pracy! Nie wszyscy mieszkają w mieście, więc ci, którzy normalnie dowożeni się autobusami albo dojeżdżają PKS-em wstawali o kilka godzin wcześniej, a więc w samym środku nocy i na piechotę przedzierali się przez zaspy.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

TA KARTA JEST DOBRA NA WSZYSTKO!

Oczywiście chodzi o kartę rowerową, którą powinien posiadać każdy bez względu na wiek, płeć i zajmowane stanowisko. Im wcześniej ją zdobędziesz – tym dłużej zachowasz młodość!

Fot. **Jerzy Dąbrowski**

DZIŚ FERIE!

Jak to dobrze, że już ferie wiosenne! Choć są krótkie, bo trwają zaledwie 6 dni, będzie jednak czas na rozrywkę, lekturę ciekawej książki, wiosenny spacer, a może nawet wycieczkę? Tę ostatnią polecamy Wam najbardziej.

Aha, nie zapomnijcie też o pomocy w przedświątecznych zakupach i domowych porządkach!

Fot. **M. Szymański**

Zakończenie Ogólnopolskiej Olimpiady Astronomicznej w Śląskim Planetarium

KATOWICE (HSI). W Planetarium im. M. Kopernika w Chorzowie zakończyła się kolejna Ogólnopolska Olimpiada Astronomiczna organizowana jak co roku przez zespół planetarium przy współpracy władz oświatowych. W 3-etapowych eliminacjach brało udział 260 uczennic i uczniów szkół średnich z całego kraju. Zwycięzcą tegorocznej olimpiady został Michał Pawlak z Piotrkowa Trybunalskiego. Kolejne miejsca zajęli: Paweł Moskalik ze Zgierza i Artur Thielmann z Grudziądza. Otrzymują oni prawo wstępu bez egzaminów na kierunki fizyki i astronomii wyższych uczelni w całym kraju. **(kż)**

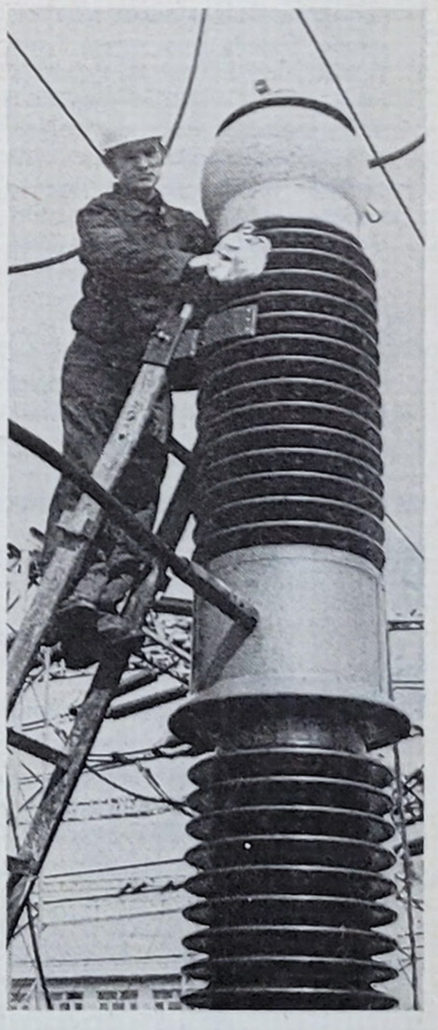

Aby urządzenia energetyczne działały sprawnie należy przeprowadzić zabiegi konserwacyjne. Na zdjęciu: jeden z elektromonterów rozdzielni energetycznej we Wrocławiu usuwa brud z izolatorów wysokiego napięcia.

Fot. **CAF**

TYSIĄCLETNIE MASŁO odkryli radzieccy archeolodzy pod trzymetrową warstwą ziemi W GÓRACH TIAN-SZAŃ

MOSKWA (PAP). Archeolodzy z Ałma-Aty, prowadzący wykopaliska w starym mieście Aktobe, położonym na zachodnich stokach gór Tian-Szań, znaleźli gliniany garnek z masłem, które przeleżało pod trzymetrową warstwą ziemi ponad 1000 lat. Mimo swojego wieku, masło wyglądało tak jakby zostało zrobione całkiem niedawno. Zachowało naturalny, apetyczny kolor a straciło tylko zapach. Rzadkie znalezisko pomoże, zdaniem naukowców, udoskonalić metody długotrwałego przechowywania tłuszczów zwierzęcych. Równocześnie pozwoli ono zbadać zmiany jakie zachodzą w budowie substancji organicznych po upływie czasu.

(mat)

30 LAT HARCERSKIEJ ORKIESTRY DĘTEJ Z PRZEMYŚLA

PRZEMYŚL (HSI). W Przemyślu istnieje najstarsza w kraju Harcerska Orkiestra Dęta. Działa ona przy Komendzie Hufca ZHP, a współpracuje z przemyską Szkołą Muzyczną. W 40-osobowym składzie znajdują się harcerze a także instruktorzy-członkowie Szczepu Artystycznego, grający m. in. własne utwory. Kierownictwo artystyczne sprawuje Zdzisława Strzępek, muzycy występują na różnych imprezach harcerskich. **(kż)**

O tym warto wiedzieć

MALTAŃCZYCY WRESZCIE SAMI

To niewielkie wyspiarskie państewko, liczące zaledwie 316 km kw., a położone niemal w centrum Morza Śródziemnego, od wieków budziło zainteresowanie właśnie ze względu na swoje położenie geograficzne. Panowali tu Fenicjanie, Grecy, Kartagińczycy, Rzymianie, Arabowie, sycylijscy Normanowie, słynni Kawalerowie Maltańscy, Francuzi i Anglicy. Ci ostatni w 1814 r. utworzyli z archipelagu kolonię brytyjską. Dokładnie 150 lat później Malta proklamowana została niepodległym państwem wchodzącym w skład brytyjskiej Wspólnoty Narodów, ale na jej terytorium pozostały angielskie bazy marynarki wojennej. Z tego tytułu Wielka Brytania i jej NATO-wscy sojusznicy płacili Malcie rentę dzierżawną, która stanowiła ponad 25 proc. corocznego budżetu republiki. Mimo tego Maltańczycy od lat podejmowali działania mające na celu uniezależnienie się od byłej metropolii, a także żądali wycofania z wyspy brytyjskich sił zbrojnych.

31 marca br., ostatni żołnierze brytyjscy opuścili Maltę. Na terytorium bazy w Vittoriosa zwinięto flagę Zjednoczonego Królestwa i na maszt wciągnięto maltańską. Proklamowany z tej okazji „dzień pokoju" został upamiętniony specjalnie wydanym znaczkiem, na którym odlatującą eskadrę bombowców brytyjskich zastępują nadlatujące gołębie.

Malta przestała być, jak to określano na Zachodzie, „nie tonącym lotniskowcem". Premier rządu Dom Mintoff podkreśla, że jego kraj, który nie posiada armii ani broni, pragnie zachować pełną neutralność i niezaangażowanie. Podejmuje też działania, które zrekompensowałyby ubytek w budżecie dotychczasowych, dość przecież znacznych dochodów z dzierżawienia baz.

Mimo znakomitego klimatu – średnia temperatura latem wynosi około 26 stopni C, zimą około 12 – gleby oraz niedostatek wody nie sprzyjają tutejszemu rolnictwu. Pola uprawne są niewielkie, położone przeważnie na stokach wzgórz i rozmieszczone na sztucznie zbudowanych tarasach. Wyspiarze uprawiają na nich i eksportują wczesne ziemniaki, warzywa, owoce. Hodują kozy, owce, bydło, świnie, wielu zajmuje się rybołówstwem. Ważną dziedziną gospodarki Malty jest turystyka. Mnóstwo słońca, wspaniałe zabytki Valletty – stolicy kraju – przyciągają przybyszów z wielu stron świata. W ciągu ostatnich 6 lat, dzięki m.in. długoterminowym kredytom państw socjalistycznych udało się Malcie kilkakrotnie zwiększyć eksport, rozwinąć przemysł stoczniowy i tekstylny. Tę korzystną współpracę Malta pragnie w dalszym ciągu kontynuować. (mj)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

„ŚM".: – Oglądaliśmy tu, w redakcji skrypt nowego podręcznika fizyki dla kl. VII, jaki państwo proponujecie. Rzuca się w oczy duża ilość obrazków i wykresów oraz szczupłość tekstu, w którym przeważają pytania. Dużo jest fragmentów, gdzie w miejsce kropek trzeba wpisać jakieś pojęcie. W doświadczeniach uczestniczą, widoczni na rysunkach Bolek i Lolek, a nielicznych pouczeń udziela Mądrala. Więc już na pierwszy rzut oka jest to podręcznik inny od dziś używanych. Jednocześnie – zawarte w nim pomysły i chwyty jakbyśmy już skądś znali...

J. D-B.: – Tak, większość z nich nie jest żadnym odkryciem, bo też nie chodzi nam o nowość za wszelką cenę. Żeby zaś lepiej wyjaśnić, o co nam chodzi, proponuję, byśmy tej rozmowy nie zaczynali od podręcznika. On jest tylko pewnym narzędziem. A u nas często tak się rozumuje: zmienić nauczanie – to napisać nowy podręcznik. Tymczasem sam podręcznik jeszcze nie wystarczy, byśmy zaczęli uczyć fizyki jak należy...

„ŚM".: – Czyli, pańskim zdaniem, uczymy jej źle. W czym tkwi to zło?

J. D-B.: – Fizyka jest trudna. Przeładowana nieważnymi szczegółami. Pełna regułek. I – co chyba najgorsze – króluje w niej podawanie oprawionych w ramki, gotowych praw i definicji. Tymczasem, jeśli mówimy uczniowi: „za przepływ prądu odpowiedzialne są elektrony" albo „wszystkie ciała spadają na Ziemię z jednakową prędkością", to to nie jest fizyka, ale... metafizyka. Podawanie takich gotowych prawd skłania do przyjmowania ich na wiarę. Niech pan zapyta uczniów, co prędzej spada: kamień czy piórko – niejeden palnie, że i jedno, i drugie tak samo szybko. A więc – powie zgodnie z tym, co napisane w ramce a nie z codziennym doświadczeniem. A sens fizyki, to nie przyjmowanie na wiarę, ale d o ś w i a d c z a n i e...

„ŚM".: – Ale doświadczeń w programie nie brak. Pełno ich w książkach, a w wielu szkolnych pracowniach stoły aż się uginają od przyrządów...

J. D-B.: – Tak! Widziałem takie uginające się stoły właśnie na zdjęciu w „Świecie Młodych". Był tam przypadkowy zestaw przyrządów – bez sensu! A takie dominują w naszych szkołach. Z reguły doświadczenie jest czymś na doczepkę. Często następuje na końcu, stanowi tylko ilustrację. Czasem piękną.... Odwiedził mnie kiedyś nauczyciel, który dostał sporo pieniędzy na urządzenie pracowni, prosił o radę... A co proponował? Oczywiście: magnetowidy, kamery, grafoskopy, ruchome zasłony, pulpity sterownicze – samą nowoczesność! I, najważniejsze, amfiteatralnie ustawione ławki, żeby uczniowie siedzieli i o g l ą d a l i ! Powiedziałem: kolego, to jest akurat zaprzeczenie nowoczesnego nauczania fizyki...

„ŚM".: – Chyba lepsze oglądanie niż wkuwanie z książki?

J. D-B.: – I jedno i drugie jest złe! Chodzi o to, żeby to było nie wkuwanie i nie oglądanie, ale u p r a w i a n i e fizyki i żeby w nim uczestniczył każdy uczeń.

Postulujemy więc, by w szkole na początek znalazły się przyrządy proste i tanie, ale w odpowiedniej ilości i sensownie dobrane. I żeby przy ich pomocy wszyscy uczniowie odkrywali zależności i prawa, zanim o nich przeczytają w książce. Do tego jest dostosowany nasz podręcznik. I nie szkodzi, że te uczniowskie badania skończą się często pobłądzeniem...

„ŚM".: – Czy nie zrobi się z tego jakaś chaotyczna laboratoryjna zabawa, w której zagubią się podstawowe prawa fizyki? Jest ona przecież „filozofią przyrody", złożoną z pewnych prawd zasadniczych. Może więc koniec końców będziemy uczyli czegoś innego, nie fizyki?

J. D-B.: – Ależ o to właśnie chodzi, że dziś nie ma sensu uczyć fizyki, żeby tylko... nauczyć fizyki! Zresztą jest to już dziedzina zbyt rozległa, by można było skutecznie nauczyć jej w szkole. Zamiast tego chcemy za pomocą fizyki uczyć myśleć.

Są tu trzy możliwości. Pierwsza, najmniej wartościowa: nauczenie faktów. Druga, o której pan przed chwilą wspomniał: zapoznanie z fundamentalnymi prawami, rządzącymi wszechświatem. To już lepiej, ale pamiętajmy, że wprowadzić młodego człowieka w świat praw zasadniczych – to tak, jak wprowadzić go do świątyni, gdzie wszystko wymaga szacunku i wiary! Ale jest i trzecia możliwość, w której celem są nie same prawa, ale samodzielne do nich dochodzenie. Kształcenie d o c i e k l i w o ś c i.

„ŚM".: – Ale dociekliwość można rozwijać i bez fizyki...

J. D-B.: – Można, jednak fizyka wytworzyła własną, unikalną metodę dociekania. Bo popatrzmy jak fizyk bada przyrodę. Otóż bierze z niej tylko pewne składniki, między którymi spodziewa się zależności, np. oddziaływań i umieszcza w laboratorium. Ale – właśnie! – musi z góry wiedzieć co wziąć, co jest ważne, a co nieważne w procesie, jaki zamierza wywołać w pracowni. A więc musi twórczo przewidywać, co nastąpi dalej! Następnie – ale to koniecznie! – trzeba wywołać proces i porównać przewidywania z rzeczywistością. Ta metoda wiązania teorii i rzeczywistości dziś wydaje się czymś oczywistym, ale pamiętajmy, że kiedyś wiele nauk zajmowało się po prostu mozolnym opisywaniem świata, z czego często niewiele wynikało. Tymczasem dziś metoda stworzona przez fizykę – owo tworzenie modeli myślowych i przymierzanie ich do tego, na co wskazują obserwacje i doświadczenia, wkroczyła do innych nauk. Fizyka jest więc dla nich dyscypliną podstawową – co wcale nie znaczy – lepszą i ważniejszą od nich. Czy fundament jest ważniejszy od domu?

Rzecz jednak w tym, że ta metoda poznawania świata jest potrzebna nie tylko uczonym, ale wszystkim. Zwłaszcza w dzisiejszym, przeładowanym informacjami świecie, gdy coraz częściej sztuka życia polega na wyławianiu rzeczy ważnych, a odrzucaniu nieważnych. Uprawianie fizyki może stać się szkołą racjonalengo myślenia i to właśnie chcemy osiągnąć...

„ŚM".: – ...z pomocą Bolka i Lolka oraz innych komiksowych chwytów?

J. D-B.: – Zaraz; po kolei! Chodzi o to, że w naszym podręczniku nie chcemy wprowadzać żadnych pojęć, zanim uczeń do nich sam nie dojdzie w doświadczeniach, zanim nie staną mu się potrzebne. Jeżeli ma być np. lekcja o przyspieszeniu, to nie możemy na początku użyć tego pojęcia, jak i całego szeregu innych. No, ale jakoś musimy dokonać wprowadzenia w temat. Więc chcemy, żeby tu zastąpiły nas fikcyjne postacie, które na kartach książki powiedzą to, co trzeba w sobie tylko właściwym, a dla uczniów naturalnym języku. Bolka i Lolka przyjęliśmy roboczo, wy proponujecie swego Kleksa – dobrze! A może to będzie inna postać? W każdym razie – nie chodzi o atrakcję na siłę...

„ŚM".: – Czy podręcznik przeszedł już „zderzenie" z paktyką?

J. D-B.: – Daliśmy go grupie nauczycieli, którzy przerobili z nim po 20–25 godzin lekcyjnych. Jak na razie – wnioski są pocieszające. Nauczyciele mówili np., że ten system pracy na lekcji wciągnął w nią uczniów dotąd „wyciszonych". Że pozwala nauczycielowi uniknąć skierowanej do wszystkich nudnej gadaniny.

Był przypadek, że uczniowie z równoległej, a uczonej po staremu klasy domagali się wprowadzenia tej nowości i u nich. W przyszłości będzie do podręcznika część „B", do pracy w domu, do powtórek, uzupełnień, rozwijania zainteresowań. Jak się sprawdzą obie części – musi dopiero pokazać życie...

„ŚM".: – Skoro o życiu mowa: mamy więc z jednej strony piękną ideę rozwijania się przez uprawianie fizyki, a z drugiej – szarą szkolną rzeczywistość.

J. D-B.: – Tak, oczywiście! Przeciętny uczeń czy rodzic nie odczuwa może potrzeby tych zmian, które proponujemy. Co nie znaczy, że nie mogą się do nich przekonać. No więc chcemy ich przekonać! Ta książeczka, to początek. Trzeba większych zmian w wyposażeniu szkół, w systemie egzaminowania, w całej filozofii uczenia. Niech nam się to na razie uda tylko tu i ówdzie – przykład pójdzie dalej. Kilka palemek na pustyni też cieszy...

„ŚM".: ...entuzjastów!

J. D-B.: – Na razie entuzjastów. Ale wierzę, że kiedyś tę naukę odkrywania i racjonalnego myślenia docenią wszyscy inni. Przecież do szkoły chodzimy po to, by nam później było lepiej żyć. A lepiej żyć – to także: lepiej myśleć!

Z DR JANEM DUNIN-BORKOWSKIM

rozmawiał:

TOMASZ KŁOSOWSKI

Rys. S. Pawel

Z Kleksem przez tajemnice natury?

FIZYKA BEZ... METAFIZYKI

Eksperyment kolarski

Nie, nie o jednodniową imprezę chodzi, w której posiadacze jednośladów zmierzyć się mogą na określonej trasie. Jest to nowa – na wzór narciarskiej próby limanowskiej – inicjatywa Ministerstwa Oświaty i Wychowania, która będzie realizowana w formie eksperymentu kolarskiego na terenie województwa kaliskiego. Eksperyment ten trwać będzie przez pięć lat, począwszy od roku szkolnego 1979/80 i obejmie około 2,5 tysiąca dziewcząt i chłopców w wieku od 10 do 15 lat.

Uczestnicy eksperymentu rekrutować się będą z piętnastu szkół podstawowych, zlokalizowanych w rejonach miast: Kalisza, Jarocina i Raszkowa. Wytypowane do eksperymentu szkoły otrzymają bezpłatnie rowery wraz z częściami zamiennymi oraz ubrania treningowe i inny sprzęt osobisty. Warto dodać, iż w pierwszym roku próby dziewczęta i chłopcy otrzymają rowery popularne, a w latach następnych rowery turystyczne. W dwóch ostatnich latach próby wyselekcjonowana grupa chłopców otrzyma rowery wyczynowe.

Ta grupa chłopców, uczniów klas siódmych i ósmych, objęta zostanie dodatkowym szkoleniem specjalistycznym w sekcjach kolarskich szkolnych klubów sportowych. Najbardziej utalentowani absolwenci objętych próbą szkół będą kierowani do Liceum Ogólnokształcącego o profilu sportowym oraz do sekcji kolarskich pozaszkolnych klubów sportowych. Nie to jest jednak w Kaliskiej Próbie Kolarskiej najcenniejsze.

Próba ta zakłada poddanie jej uczestników wszechstronnym badaniom, mającym na celu określenie wpływu kolarstwa na rozwój sprawności fizycznej dzieci w wieku 10–15 lat. Badania będą miały charakter kompleksowy i obejmą takie dyscypliny naukowe i specjalistyczne jak antropologia, rehabilitacja ruchowa, biomechanika, higiena, medycyną sportu, metodyka, psychologia oraz badania zdrowotne i badania sprawności ogólnej i specjalistycznej.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że kolarstwo stanowi naturalną i bardzo atrakcyjną formę kształcenia umiejętności i aktywności ruchowej. Zbyt rzadko jeszcze jednak rower wykorzystywany jest do celów turystycznych i jako środek lokomocji w dojeździe do szkoły. W próbie kaliskiej zwraca się na to szczególną uwagę.

W eksperymencie podejmuje się również popularyzację masowego sportu kolarskiego w tych szkołach i środowiskach, które posiadają skromniutkie warunki do uprawiania innych dziedzin sportu i rekreacji. Wiele jest jeszcze szkół i środowisk, w których brak sal gimnastycznych, boisk i placów gier i zabaw, natomiast istnieją dogodne warunki do uprawiania kolarstwa i kolarskich wędrówek turystycznych. Sądzę, iż ten element może już dziś znaleźć tam zastosowanie.

Od pewnego czasu tworzy się w naszym kraju moda na bieganie. Mają w tym swój niebagatelny udział organizacje młodzieżowe, a wśród nich również ZHP. W popularyzacji kolarstwa i turystyki rowerowej mają one równie wdzięczne pole do działania. Wiele szczepów i drużyn harcerskich ma już w tym spore doświadczenia, które warto naśladować. Chętnie je spopularyzujemy, jeśli tylko organizatorzy rajdów i rowerowych wędrówek do nas napiszą. Czekamy więc na listy.

Do rozpoczęcia kaliskiego eksperymentu jeszcze trochę czasu, a sezon wiosenno-letnich wędrówek już się rozpoczął. Wszystkim tym, którzy są nieruchawi i od roweru stronią, dedykuję słowa słynnego autora Trylogii, Henryka Sienkiewicza: „Ja, który wprowadziłem do naszej Literatury powieściowej cały szereg ludzi zdrowych, wyjątkowo silnych i uczyniłem to umyślnie – muszę mieć dla wszystkich ćwiczeń cielesnych tylko słowa uznania. Rower wymaga tęgich mięśni, a wyrabia przytomność umysłu, odwagę, dzielność, nie mówiąc już o tem, że stowarzysza ludzi, i wytwarza w nich przymioty zbiorowe, pożądane wszędzie..."

RYSZARD RATAJCZYK

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

STĄD DO MONTE CARLO DROGA DALEKA

„Halo... czy to tel. 21-47-06? Mam takie pytanie – chcę zostać kierowcą rajdowym i wybrałem wobec tego „samochodówkę". Jakie są warunki przyjęcia? I czego będę się uczył w szkole?"

Z tym pytaniem udałam się do Zasadniczej Szkoły Samochodowej na ul. Hożej w Warszawie. W ciągu 50 lat wyszło stąd wielu dobrych mechaników i kierowców z kategorią B lub C. Tę ostatnią uzyskują najlepsi.

Selekcja kandydatów jest duża. W niektórych latach przypada bowiem na jedno miejsce osiem lub dziewięć osób. Co roku odchodzi więc z kwitkiem sporo ósmoklasistów. Często przyczyną odrzucenia kandydata jest nie najlepsze zdrowie.

Ci, którzy tu trafiają marzą o zawodzie kierowcy albo widzą się w roli prowadzących warsztaty samochodowe.

– Ale Zasadą tu nikt nie zostanie – mówi dyrektor dr Rybacki. – Stąd do Monte Carlo droga daleka. Na pewno skończenie naszej szkoły przyda się każdemu, kto zasiada za kierownicą, bo naszym głównym zadaniem jest przygotowanie dobrego kierowcy. Ale kształceniem rajdowców zajmują się kluby, a nie my.

Zbyszek Grzegorzewski trafił tu trochę przez przypadek. Już jako uczeń szkoły podstawowej interesował się samochodami. Chciał uczyć się w technikum samochodowym, ale odpadł w konkursie świadectw. Zaproponowano mu „zawodówkę" – tam były jeszcze wolne miejsca. Najpierw kręcił nosem, bo wydawało mu się, że zawodówka to coś gorszego niż technikum. Ta opinia o szkole uległa jednak szybko zmianie. Zajęcia okazały się ciekawe, a przede wszystkim dawały możliwość wykazania się. Współzawodnictwo warsztatowe przyniosło Zbyszkowi w kolejnych latach nauki dużo satysfakcji. Przez trzy lata pod rząd (a tyle trwa nauka w szkole) zdobywał pierwsze nagrody – magnetofon, namiot, radio...

– Chciałem pokazać, że potrafię przekroczyć normę. A jednocześnie był to doping dla kolegów. Pracę na warsztatach traktowaliśmy jak dyscyplinę sportową. I wszyscy byli zadowoleni – prowadzący zajęcia z wykonania planowanych zadań, my z dobrej sportowej zabawy.

Zbyszek dopiął swego. Solidna nauka pozwoliła mu z łatwością dostać się do technikum. W przyszłości ma zamiar podjąć studia w politechnice – szczególnie interesuje go konstrukcja silników.

– Udało mi się wkroczyć na właściwą drogę do kariery. To dobrze, że zacząłem od podstaw – od pracy pilnikiem. Wydaje mi się, że nie jest hańbą dla konstruktora wiedzieć na czym polega praca w myjni, czy w kanale.

– Zbyszek należy do tych chłopców, którzy traktują samochód jak swoje hobby – mówi kierownik warsztatu Jerzy Bechler. – Takich właśnie tu potrzebujemy. Konkurencja jest duża. Pęd do motoryzacji coraz większy więc i liczba samochodowych zapaleńców wzrasta. W trakcie nauki odpadają ci, którym zawód wybrała mama. Zupełną nieprawdą jest to, iż do technikum winni iść ci zdolniejsi, natomiast do zawodówki trafia przysłowiowy „głąb". Tu też obowiązuje konkurs świadectw i przyjęci zostają najlepsi. Odpadają zaś ci, którym wydawało się, że od razu dostaną w ręce samochód. Tymczasem samochód ogląda się w trzecim roku, przez dwa pierwsze lata przechodzi się działy frezarek, tokarek itp.

Laikowi może się wydawać, że jest to zbędne. Doświadczony nauczyciel – Józef Muzal – wie, że jest to podstawa dla przyszłego dobrego fachowca. Poza tym ten szeroki wachlarz zajęć na warsztatach zwiększa możliwość zatrudnienia absolwentów. Potrafią oni bowiem nie tylko prowadzić czy naprawić smochód, ale posłużyć się tokarką, szlifierką itd. Ze znalezieniem pracy nie mają więc kłopotu. Czekają na nich warsztaty samochodowe, stacje „Polmozbytu", warszawska FSO, „Transbud".

Szkołę kończy około 85 procent uczniów. Większość kontynuuje naukę w technikum. Są tacy, którzy już po dwóch latach w zawodówce przenoszeni są do technikum, bo mają dobre wyniki w nauce i doskonale pracują na warsztatach. Tam wykonują detale na zamówienie zakładów pracy – potrzebne do ich produkcji. Praca wykonywana przez poszczególnych uczniów jest oceniana. Liczy się ilość, ale także i jakość.

Nauczyciele twierdzą, że uczniowie są sprytni i solidni. W ciągu wielu lat praktyki nie mieli ze strony zakładów pracy żadnych reklamacji. Brzmi to optymistycznie. Można się spodziewać, że wyjdą z tej szkoły dobrzy fachowcy.

ALINA WIENIAWSKA
Fot. M. Żbikowski

Ukaże się w ZSRR w 20 tomach

GEOGRAFICZNY I ETNOGRAFICZNY OPIS ŚWIATA

MOSKWA (PAP). W Związku Radzieckim zapoczątkowano publikację 20-tomowego wydawnictwa popularnonaukowego „Kraje i narody". Ukazał się już pierwszy tom serii zatytułowany „Ziemia i ludzkość". Wydawnictwo będzie zawierało dane o najważniejszych wydarzeniach historycznych, warunkach naturalnych, ludności, strukturze politycznej, gospodarce i kulturze wszystkich krajów świata. Jest to pierwszy w ZSRR geograficzny i etnograficzny opis świata. Wiele miejsca w publikacji zajmują fotografie i mapy. **(kż)**

SZCZUPAK STRAŻNIKIEM CZYSTOŚCI WODY

RFN (PAP). Miasto Geoppingen w Republice Federalnej Niemiec zafundowało sobie sześć żywych szczupaków złowionych w wodach Nilu. Ryby te umieszczane po kolei w akwarium wypełnionym wodą z miejskiego wodociągu pełnią dyżury jako strażnicy czystości wody. A czynią to w ten sposób, że emitowane przez nie naturalne impulsy elektryczne słabną, gdy zwiększa się zanieczyszczenie wody. Odpowiednie czujniki odbierają te impulsy i ich natężenie przekazują do systemu sygnalizacyjnego. **(kż)**

LASER STAWIA DIAGNOZĘ

MOSKWA (PAP). W Moskiewskim Instytucie Inżynieryjno-Fizycznym zbudowano urządzenie, które stawia diagnozę za pomocą promienia laserowego.

Wystarczy włożyć do urządzenia laserowego kartę perforowaną z zakodowanymi wynikami badań chorego po czym włączyć laser, a urządzenie piszące w ciągu kilku sekund sformułuje diagnozę, która może być również wyświetlona na ekranie telewizyjnym.

Urządzenie laserowe jest znacznie tańsze i bardziej operatywne niż maszyny matematyczne używane do tych celów. Obsługuje je jedna osoba.

(mat)

Ludzie tutaj pracę szanują...

Dyrektor Maciej Redde z Włodawy twierdzi, że w jego zakładzie pracują najlepsi z najlepszych

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Wojewódzkie Związki Spółdzielni Rolniczych pełnią funkcje handlowe wobec ludności wiejskiej. Instytucja, którą kieruje dyrektor Redde stanowi filię WZSR w Chełmie.

– Handel w wielkiej mierze wpływa na nastroje ludzi – mówi dyrektor. – Tej ludności w mróz i zawieję również trzeba było dostarczyć cukier, sól, chleb czy też mieszankę paszową dla bydła. Tu nie można było zastawiać się klęską. I nie zdarzyło się ani razu, żeby do jakiegoś punktu produkty nie dotarły. A filia we Włodawie zaopatruje osiem gmin, w tym 153 punkty sprzedaży. Gdzie nie mogły dojechać samochody – dojeżdżały sanie. We wsiach Zbereże, Żdżarsku, Urszulinie, woźnice niezależnie od pogody zawsze dowozili chleb.

W samej naszej filii, która poza działalnością handlowo-usługową zajmuje się produkcją mieszanek paszowych oraz wyrobem kafli, również nie było przestojów.

Kaflarnia jest zresztą bezkonkurencyjna – od 1976 roku jej załoga zdobywa proporzec przechodni zakładu i ani myśli ustąpić z pierwszego miejsca nawet tak silnym konkurentom, jak załodze mieszarni pasz, czy zakładowi obsługi samochodów.

Kaflarnia mieszcząca się w starym młynie do roku 1975 przysparzała sporo kłopotów. Była deficytowa. Tlenek cyny – służący do wyrobu polewy trzeba sprowadzać za dewizy, a kafle są wprawdzie bardzo potrzebne, ale i bardzo tanie. Wprowadzono więc dodatkową produkcję misek ceramicznych oraz zniczy i rentowność skoczyła w górę. Żeby uniezależnić się od młynów, modernizujemy śrutownię – śruta jest jednym ze składników mieszanki paszowej. Obecnie dostarczamy województwu około 60 proc. mieszanek. W przyszłości będziemy mogli zaopatrzyć całe województwo.

Ludzie, kiedy widzą, że zakład pracy jest ich zakładem, że kierownictwo stara się, aby im warunki pracy polepszyć – dają z siebie wszystko – dyrektor Redde wyciąga z gabloty trzy opasłe tomy – są to kroniki zakładu. – Tak wyglądało tu przed kilku laty – wskazuje na jedno ze zdjęć. – Lichy baraczek, ludzie tłoczyli się

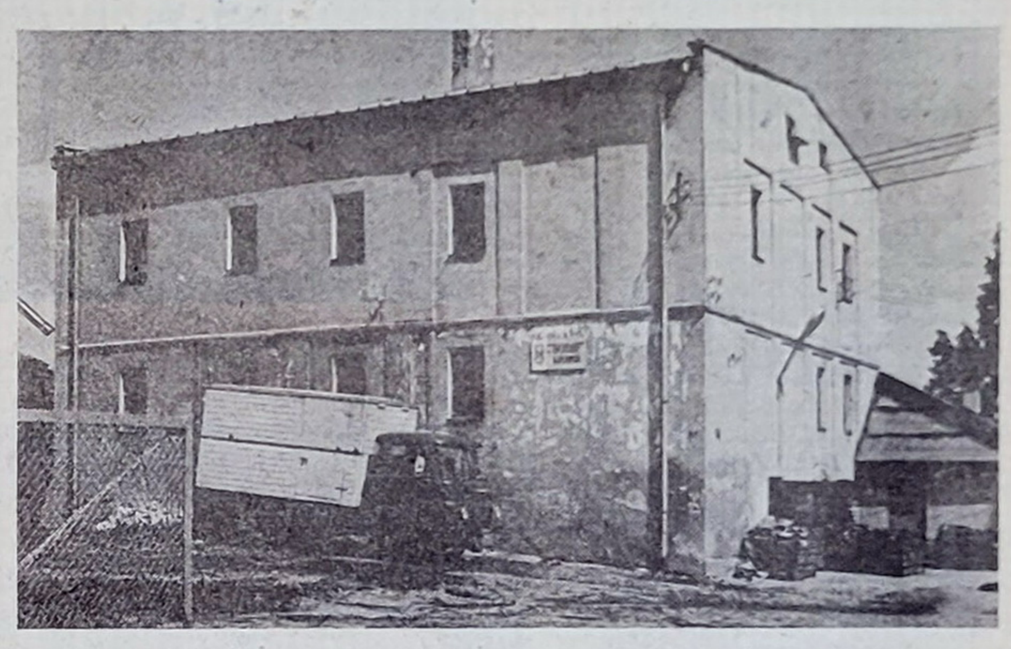

Kaflarnia mieści się w starym młynie

po ciemnych kantorkach przy magazynach. Mamy własną brygadę remontowo-budowlaną. Z baraku sposobem nadbudówek – wyrósł „piętrus". Zbudowaliśmy stołówkę i kuchnię wydającą sto obiadów dziennie. A przy mieszarni pasz powstały szatnie, prysznice, jest pokój do śniadań i oczywiście laboratoria do badania jakości zbóż i mieszanek... We własnym chlewiku rosną 32 świnki. Co dwa tygodnie stołówka ma świeże mięso. Jest też ogródek przyzakładowy. Żaden skrawek ziemi nie powinien się marnować. Główny patronat nad ogródkiem sprawuje koło Ligi Kobiet. Prace oczywiście prowadzone są w tzw. czynie społecznym. Zakładowa stołówka zaopatruje się w świeże jarzyny w tym i ziemniaki we własnym ogródku, nie mówiąc już o truskawkach... Właśnie o pracach społecznych chciałbym wspomnieć – przystanek PKS, tuż za bramą zakładu – również został wykonany przez naszych pracowników. W ubiegłym roku wypracowaliśmy w czynie społecznym około ćwierć miliona złotych!

Zakład podpisał również umowę patronacką ze Spółdzielnią Mieszkaniową. Ostatnio pracownicy otrzymali jedenaście mieszkań. Załatwiliśmy w ten sposób potrzeby 19 naszych ludzi, bo jak wspomniałem, u nas pracuje się rodzinami...

Czasem aż się wierzyć nie chce, że gdzieś tam ludzie migają się od roboty. Tu na przykład pewnego dnia przyszło zawiadomienie, że na stacji czeka 1000 ton zboża dla naszej mieszarni pasz. Tysiąc ton, a więc trzydzieści wagonów 40-tonowych trzeba było rozładować jak najszybciej, żeby zwolnić wagony, bo za przestój są kary, no i wszyscy wiemy, że wagonów brak. I nikt nie patrzył na to, kim jest – mechanikiem, magazynierem, kierownikiem. Wagony rozładowano w ciągu doby.

Tu ludzie pracę szanują i człowiek szanuje człowieka. Jedną z inicjatyw Koła Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej było objęcie opieki nad ludźmi odchodzącymi na emeryturę. Jedni odchodzą jeszcze w pełni sił, ale inni naprawdę wymagają pomocy. I każdy młody, a jest ich większość, posiada stały kontakt ze starszym kolegą. Czasem pomoc polega na zreperowaniu czegoś w domu, przerzuceniu węgla do piwnicy, czasem na załatwieniu jakiejś sprawy...

Dyrektor Maciej Redde ma 34 lata i staż pracy na dyrektorskim stanowisku 4-letni. Tak się złożyło, że właśnie od momentu jego przyjścia do filii Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych zaczął się rozkwit tej instytucji, która z rangi „kopciuszka" w nadgranicznym miasteczku wyskoczyła w ciągu czterech lat na pierwsze miejsce w kraju, zdobywając w roku 1977 pierwsze miejsce w Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności w swoim resorcie. Nieprzypadkowo też dyrektor Maciej Redde został wytypowany przez Wojewódzki Zarząd ZSMP do dwudziestki najwybitniejszych młodych Polaków za rok 1978.

WIESŁAWA MROCZEK

Ostatnia kosmetyka kafli, na które z niecierpliwością czeka wieś

EKRAN

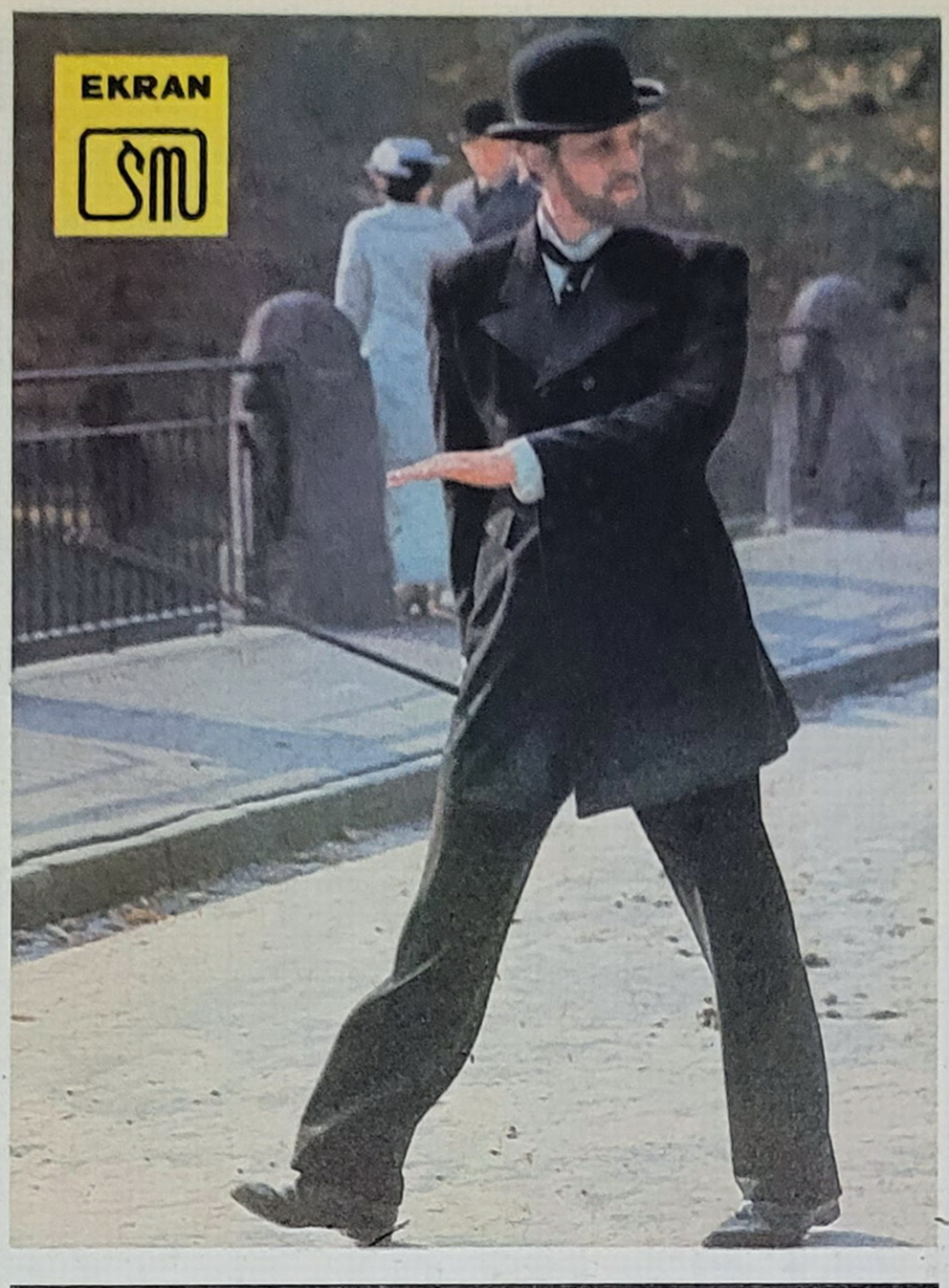

„BIAŁY MAZUR" – SENNY MAZUR

Dosyć szybko i nieprzyjemnie zakończyło się pobieranie nauk przez studenta Ludwika Waryńskiego w Sankt-Petersburskim Instytucie Technologicznym, dokąd przybył wprost z rodzinnego majątku Krzywiec na Ukrainie. Ledwie jesienią 1874 roku przekroczył progi uczelni – słynącej z bardzo wysokiego poziomu nauczania – a już rok później skreślono go z listy słuchaczy. I to raz na zawsze! Powód? Udział w studenckich zamieszkach na terenie Instytutu. Tak więc z czerwonym paszportem i pod policyjnym nadzorem, Waryński wraca z powrotem na Ukrainę. Marzenia rodziców o inżynierskiej karierze Ludwiczka zostały tym samym definitywnie rozwiane. On sam natomiast pożegnał się z tą myślą bez większego żalu, albowiem miał już głowę zaprzątniętą czymś zupełnie innym.

Wyjazd do Warszawy pod nazwiskiem Jan Buch i praca ponad siły przy ślusarskim warsztacie w fabryce Lilpoppa, to jednocześnie nawiązanie kontaktów z młodymi rewolucjonistami: Henrykiem Dulębą, Józefem Szmausem, Aleksandrą Jentysówną i początki politycznej działalności w Kongresówce. Mnożą się kółka młodych socjalistów, organizuje się proletariat, coraz częściej strajkujący i żądający poprawy warunków życia i pracy. Wzrasta fala aresztowań wśród robotników i działaczy politycznych, wzmagają się prześladowania i rewizje. Waryński ze względów bezpieczeństwa przenosi się więc do Krakowa, gdzie również znajduje zwolenników ruchu rewolucyjnego. Niestety, zostaje aresztowany i przebywa półtora roku w więzieniu. Po procesie znów wyjazd – tym razem do Genewy – gdzie spotyka się z rewolucjonistami rosyjskimi z „Narodnej Woli" – Gieorgijem Plechanowem, Hermanem Łopatinem, Wierą Zasulicz. Tam również... zakochuje się w Annie Sieroszewskiej...

Spokojny żywot w bezpiecznym miejscu, żona, dziecko, dom, nie są jednak celem jego życia. Więc choć decyzja nie przychodzi mu łatwo – opuszcza Szwajcarię i przybywa do Warszawy. Powrót ten, to jednocześnie nawiązanie starych kontaktów politycznych i decyzja o powołaniu wspólnej partii robotników – „Proletariat". Działalność propagandowa jej członków w wielkich, przemysłowych ośrodkach przynosi wkrótce oczekiwane efekty: fabrykanci Warszawy, Żyrardowa, Łodzi zmuszeni są spełnić żądania robotników – zmniejszają czas pracy, podwyższają zarobki. Jednocześnie wzmaga się terror i zaostrza policyjny dozór. Wszędzie pełno szpiclów. Szukają, tropią, węszą, donoszą... Wreszcie wytropili: Waryński za sprawą gorliwego sklepikarza zostaje aresztowany w kawiarni, a zaraz potem reszta towarzyszy.

Finał warszawskiego procesu 29 „proletariatczyków" znany wszystkim ze szkolnych podręczników: cztery wyroki śmierci i kilkoro zesłanych – w tym również Waryński – na długoletnią katorgę. Owe tragiczne wydarzenia roku 1885 na krótki czas zahamowały, lecz nie zniszczyły skutecznie rewolucyjnego wrzenia wśród robotniczych mas.

***

„Biały mazur" – filmowa opowieść Wandy Jakubowskiej o Ludwiku Waryńskim – człowieku, który wyprzedzał swoją epokę – racjonalisty w programach, choć może romantyka w działaniu – przynosi spore rozczarowanie. Dlaczego? Bohater przecież nietuzinkowy: rewolucjonista, jeden z pierwszych polskich działaczy socjalistycznych, mózg partii „Proletariat", a przy tym – o czym z pewnością nie wszyscy wiedzą – dowcipny, inteligentny, energiczny. Towarzyski i wesoły. Znawca doskonałej kuchni i... kobiet. Była więc znakomita okazja do obalenia pokutującego dzięki podręcznikom mitu działacza – rewolucjonisty, którego życie miałoby polegać jedynie na konspiracji, tajnych zebraniach i organizowaniu politycznej roboty. Film Jakubowskiej, to opowieść obrazami. Pojawiają się one przed oczami schorowanego, trzydziestoparoletniego więźnia, skazanego na 16 lat szlisselburskiej twierdzy. Migają sceny z rodzinnego Krzywca, przypominają się twarze towarzyszy i beztroskie, młodzieńcze zabawy, majówki, dysputy. Niestety, dla przeciętnego kinowego widza są to obrazy mało czytelne, z trudem układające się w jednolitą, zrozumiałą opowieść.

Nie każdy przecież przed obejrzeniem filmu przeczytał książkę Hołuja czy prof. Targalskiego.*) Przeciwnie – śmiem twierdzić, że większość, zwłaszcza nastolatków, wybierze się na seans po to, by zaoszczędzić sobie długiej i wcale niełatwej lektury. Tymczasem miejscami naprawdę trudno się połapać kto jest kto – zwłaszcza jeśli przyjdzie wskazać członków „Proletariatu" i „Narodnej Woli". Być może brakuje między tymi pojedynczymi obrazami czegoś w rodzaju dyskretnego komentarza, ułatwiającego widzowi identyfikację postaci, podsuwającego niejako garść wyjaśniających szczegółów. Trudno przecież przez blisko trzy godziny snuć nieustanne domysły, gdyż jednocześnie gubi się sens całości.

W tej migawkowej konstrukcji filmu zabrakło również odpowiedniego ładunku dramatycznego. Postacie młodych rewolucjonistów, w tym również samego Waryńskiego, są bezbarwne, grzeczne i nieprzekonywające. A przecież nie ulega wątpliwości, że w tak masowej organizacji – skupiającej ludzi o różnych temperamentach, i w sytuacji stałego zagrożenia – konflikty i starcia były wręcz nieuniknione.

Czyżby więc w „Białym mazurze" nie było niczego dobrego i zachwycającego? Owszem! Wspaniała scenografia, znakomicie odtwarzająca styl epoki, piękne stroje i dużo bajecznie kolorowych kwiatów. Trochę to jednak za mało, jak na film, który miał szansę pokazać tego naprawdę nieprzeciętnego człowieka i jego wielką pasję, dla której poświęcił przecież całe swoje życie.

TERESA MACISZEWSKA
Fot. **K. Adamowski**

*) T. Hołuj – „Róża i płonący las"
J. Targalski – „Ludwik Waryński"

„Biały mazur" – scenariusz i reżyseria – Wanda Jakubowska, w roli głównej – Tomasz Grochoczyński.

Czytamy – polecamy ● czytamy – polecamy

NAWIEDZONY DOM

Dom jest nawiedzony przez duchy oczywiście! Tak przynajmniej twierdzi babcia, która już niejedno w życiu widziała i byle głupstwa jej nie zadziwią. Tu odwrotnie – babcia jest przerażona i ma rację, bo jej podejrzenia sprawdzają się co do joty. Wieczorami coś wyje, jęczy i szura na ogromnym i tajemniczym strychu, na który nikt od czterdziestu lat nie zaglądał, bo zapodziały się gdzieś klucze od ciężkich, solidnych, żelaznych drzwi. Dom – spadek po krewnym, który umarł w Argentynie – kryje, jak się wkrótce okaże całą masę niesłychanych tajemnic. Próbują je rozwiązać, z wprawą dorównującą oficerom milicji, dzieci państwa Chabrowiczów – Janeczka i Paweł. Pomaga im w tym dzielnie wspaniały i arcymądry pies, który nie tylko wyspecjalizował się w reagowaniu na zbliżającego się listonosza, lecz również posiada całą masę zdolności psa milicyjno-myśliwskiego.

Joanna Chmielewska – autorka „Nawiedzonego domu" – powieści, którą nazwałabym sensacyjno-przygodowo-kryminalną, z właściwym sobie poczuciem humoru, energią, lekkością i wdziękiem opisuje losy tej sporawej, kilkupokoleniowej rodziny, która uwikłana w kłopoty ze spadkiem i perypetie przeprowadzkowo-remontowe przypadkowo zupełnie rozwiązuje dwie ponure afery przestępcze, po których tropie milicja drepcze ładnych parę lat.

Powieść, mimo iż nie najcieńsza, utrzymuje czytelnika cały czas w niesłabnącym napięciu i ani się człowiek spostrzeże, jak błyskawicznie pochłonie 334 strony!

Joanna Chmielewska – „Nawiedzony dom", MAW, Warszawa 1979, s. 334, cena 35 zł.

AUTOSTOP

Autostopowa wyprawa na Mazury – do letniego domku, gdzie zwykle jeździli na wakacje całą rodziną, wyglądała teraz zupełnie inaczej. Smutniej przede wszystkim. Pewnie dlatego, że dużo się przez ten rok zmieniło. Ojciec – jedyny człowiek, z którym najlepiej potrafiła się porozumieć – wyprowadził się i założył nową rodzinę. Pozostała więc z matką – pretensjonalną, rozhisteryzowaną kobietą; żałosną, marną aktorką, której marzenia o wielkiej karierze nigdy się nie spełniły. Owszem, grywała w teatrze – ale na podłej dość scenie i głównie same „ogony".
Kiedy więc nadeszło lato, rodzice pojechali na urlop – każde w swoją stronę. Ona pozostała sama. Z tą nieznośną samotnością i dwoma miesiącami wakacji. Była zbyt nieśmiała i skryta aby komukolwiek się z tego zwierzyć, a może po prostu nie chciała litości, współczucia...
Bohaterka „Autostopu" Marcina Czecha, książki wydanej w popularnej serii MAW-u „Ważne sprawy dziewcząt i chłopców" znajduje wreszcie kogoś, kto powoli wyciąga ją z tego „psychicznego dołka". Ale o tym przeczytajcie już sami, pamiętając o jednej, uniwersalnej prawdzie: *„Nie możesz szukać prawdy dookoła siebie, nie znając prawdy o sobie. Czasami jest to prawda trudniejsza do odnalezienia i głębiej ukryta niż inne prawdy, bardziej oczywiste. Widzieć przed sobą jest łatwiej niż widzieć w sobie. Czy myślisz czasami o tym?"*

(tem)

Marcin Czech – „Autostop", MAW, Warszawa 1978, s. 50, cena 8 zł

REDAKCYJNA POCZTA

Wielu chłopaków nie pali papierosów!

Ja również tak jak i Beata z 31 n-ru „Świata Młodych" potępiam palenie papierosów i nie kryję się z tym. Wprost przeciwnie – zniechęcam do palenia wszystkich moich kolegów. Mam bardzo fajnego chłopaka, który ma na temat palenia takie samo zdanie jak ja (oczywiście nie pali). Nikomu nie przeszkadza to, że jestem przeciwniczką papierosów, że jeszcze ani razu nie zapaliłam. Mam paczkę przyjaciół. Dwóch z nich pali. Mimo że ciągle tłumaczę im o szkodliwości palenia, nie odwracają się ode mnie. Beatko! – na pewno znajdziesz chłopca, który nie popiera palenia. Jest takich wielu, uwierz. A może jednego z tych, którzy już to czynią odciągniesz od palenia? Nie trzeba się tak szybko zniechęcać.

Iwona

Sposób na klasowe kłopoty

Piszemy w sprawie listu Romka z 32 n-ru „Świata Młodych". Chodzimy również do VII klasy a nie mamy żadnych kłopotów ze sprawami klasowymi. Jeśli wyniknie wśród nas jakieś nieporozumienie, łagodzimy je drogą dyskusji. Po prostu zbieramy się wszyscy po lekcjach i słuchając propozycji członków klasy wybieramy taką, która rozwiązuje problem. Myślimy, że i Wasze kłopoty można załatwić w ten sposób. Powodzenia.

Danka i dwie Kaśki

Janusz z 4 n-ru „Świata Młodych" pisze...

Chciałem podziękować Czytelnikom, którzy przejęli się moim losem i napisali do mnie. Na wiele listów już odpisałem. Nie jestem jednak w stanie odpowiedzieć na wszystkie od razu. Na część więc odpiszę trochę później. Przepraszam i proszę o wyrozumiałość. Dziękuję Wam, bardzo mi pomogliście.

Janusz Milewski

Dziewczyna ze snów

Mam pewien problem. Może wyda się Wam nieprawdopodobny, a jednak... Od trzech lat mieszkam w mieście, w którym jeszcze nie bardzo się zaaklimatyzowałem. Z natury jestem nieśmiały. Pewnego dnia ujrzałem na ulicy dziewczynę, która mieszka po drugiej stronie ulicy. Spodobała mi się do tego stopnia, że zapragnąłem ją poznać osobiście. Zabrakło mi jednak na to odwagi. Zacząłem więc zbierać o niej wiadomości, myślałem, iż to mi ułatwi zapoznanie się. Skutek był wręcz odwrotny. Im więcej o niej wiedziałem, tym trudniej było mi zdobyć się na podejście do niej. Próbowałem zapomnieć, tłumaczyłem sobie, iż to nie ma sensu... Jest coraz gorzej. Wkrótce minie rok od momentu, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy. Ostatnio nie mogę spać po nocach. Kiedy już usnę, śni mi się ona, nasze zapoznanie, wspólne spacery...

Po przebudzeniu powracam do smutnej rzeczywistości. Ciągle stoję przy oknie z nadzieją, że ujrzę ją powracającą ze szkoły. Co robić? Ratujcie!

Henryk

OD REDAKCJI: Głowa do góry! – rozpoczęła się wiosna. Trochę wiary w siebie. Jeśli nie macie wspólnego znajomego, który mógłby Was sobie przedstawić musisz działać sam. Jesteście przecież sąsiadami. Podejdź odważnie – ale grzecznie, przedstaw się i zaproponuj krótką rozmowę. Może o wymianie książek, płyt...? Dziewczyny na wiosnę są wyrozumiałe. Powodzenia. (mm)

360 godzin w Indiach (4)

ŚWIT NAD GANGESEM

Wody Gangesu mają największą moc oczyszczającą z grzechów o wschodzie słońca. Oczywiście nie w jakimkolwiek miejscu, a w zakolu rzeki, w świętym mieście Waranasi. Piąta rano, jeszcze ciemno, a w mieście już budzi się życie. Już smaży się na straganach placki, sprzedaje herbatę. Spieszą pierwsi pielgrzymi w kierunku rzeki. Zostawiliśmy autokar w śródmieściu i przeciskamy się labiryntem uliczek szerokości półtora metra. Posuwamy się gęsiego. Nagle uliczkę zatarasowała święta krowa. Z tyłu napiera tłum, z przodu krowa zajmująca całą szerokość uliczki. Przylepiliśmy się płasko do ściany dając drogę „świętej". Ocierając się brzuchem przeszła obojętnie. Na szczęście nie była tłusta, jak wszystkie święte krowy.

Za chwilę mieliśmy następne przeżycia. Owiniętego w różową płachtę i przystrojonego kwiatami nieboszczyka niesiono na bambusach do Gangesu. Nad rzeką są miejsca kremacji zmarłych. Na brzegu układa się stos drewna, na nim zmarłego i... spala. Drewno jest drogie i nie zawsze stać rodzinę na stos potrzebny do całkowitego spalenia zwłok. Popiół i niedopalone szczątki wrzuca się do rzeki. Rodzina zmarłego nie rozpacza, nie lamentuje, bo przecież w czasie palenia ciała wychodzi dusza z nieboszczyka i wciela się w inną osobę lub... w krowę. W następnym wcieleniu zmarły może będzie żyć jak bogacz.

Umrzeć w Waranasi, świętym mieście, jednym z najstarszych istniejących miast świata, liczącym ponad 3000 lat i mieć swoje prochy wrzucone do Gangesu, to marzenie tysięcy wyznawców hinduizmu.

Kamiennymi schodami zeszliśmy nad Ganges. Czerwone słońce wschodziło z przeciwnego brzegu świętej rzeki oświetlając różowo dawne pałace maharadżów, świątynie i liczne kamienne zejścia do wody. Płynęliśmy łodzią w górę rzeki siedząc na krzesełkach. Z górnego pokładu obserwowaliśmy święte obmywanie pielgrzymów. Hindusi w slipach, Hinduski w sari zanurzali się w wodzie, albo polewali się z mosiężnych naczyń, czyniąc gesty pozdrowień w stronę słońca.

W innym miejscu pracze maczali w wodzie płachty i prali je uderzając o deski, a potem rozkładali na schodach i piasku.

Nasi wioślarze ominęli ostrożnie zdechłą krowę bujającą się na płyciźnie. Kilkanaście metrów dalej brano wodę do picia. Nikt się nie zastanawia, że woda jest gęsta i brudna. Święta – nie może przecież nikomu zaszkodzić.

Waranasi ma również pochodzące z czasów angielskich nazwy Benares i antyczną Kaszi.

HENRYK CHMIELEWSKI

Fot. **autora**

◀ *Godzina 6 rano. Tak widzą przeciwny brzeg Gangesu pielgrzymi z Waranasi*

Nie wszyscy się modlą. Oto grupa Hindusów, którzy pełnią „usługi pralnicze"

Stare Waranasi to labirynt ciasnych uliczek. Zauważ na drugim planie świętą krowę ▶

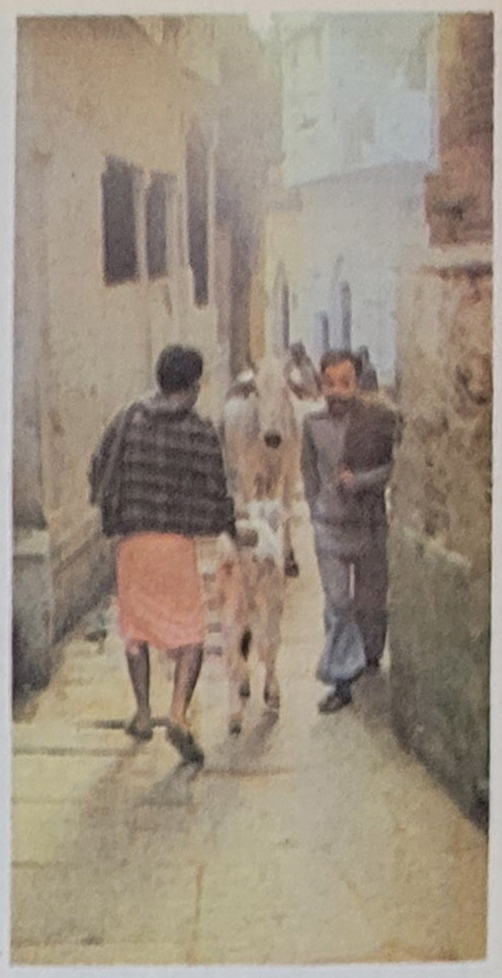

Słoń jest coraz rzadszym środkiem transportu. Zbyt dużo kosztuje jego utrzymanie. Wszystkie spotkane przeze mnie słonie miały głowy pomalowane w kolorowe ornamenty ▼

To są sprzedawcy betelu do żucia oraz czerwonego proszku do religijnego makijażu

Po kąpieli w Gangesie można poddać się zdrowotnemu masażowi wprost u ulicznego medyka ▼

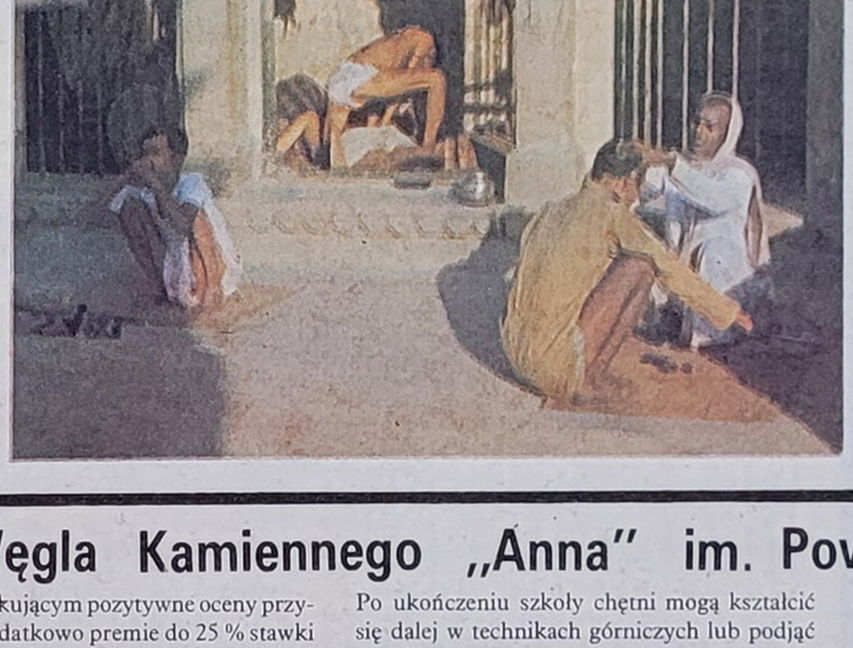

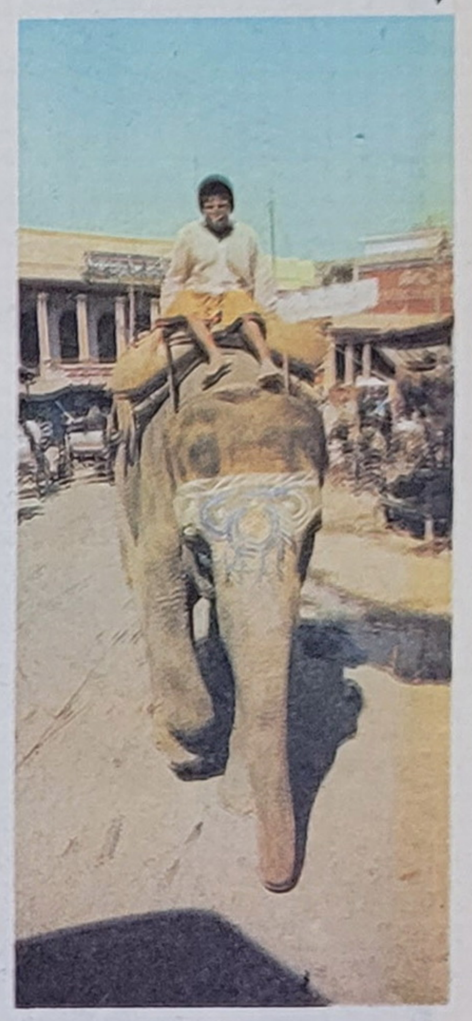

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA Kopalni Węgla Kamiennego „Anna" im. Powstańców Śląskich w Wodzisławiu Śl.-Pszowie

ul. Traugutta 32

ogłasza

zapisy na semestr wiosenny

Szkoła kształci w zawodach:
- górnik technicznej eksploatacji złóż
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- monter układów elektronowych i automatyki przemysłowej
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- elektromonter górnictwa podziemnego

Warunki przyjęcia:
1) Nie przekroczony 18 rok życia
2) Ukończenie szkoły podstawowej
3) Zaświadczenie lekarza górniczej służby zdrowia stwierdzającego przydatność do zawodu górniczego (skierowania na badania lekarskie udziela dyrekcja szkoły, do której należy zgłaszać się osobiście).

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia: pomoc materialną w wysokości od 600 do 1.600 zł miesięcznie. Uczniowie mieszkający w internacie otrzymują bezpłatne wyżywienie oraz od 250 do 1.080 zł miesięcznie na własne wydatki. Poza tym otrzymują umundurowanie, ubranie robocze i obuwie.

Uczniom uzyskującym pozytywne oceny przyznawane są dodatkowo premie do 25 % stawki miesięcznej.

Po ukończeniu szkoły chętni mogą kształcić się dalej w technikach górniczych lub podjąć pracę.

Bliższych informacji udziela dyrekcja szkoły.

K-69

WYTNIJ, ZACHOWAJ!

Po zebraniu 20 kuponów o różnych numerach, nalej je na kartę pocztową i prześlij do redakcji. Weźmiesz udział w losowaniu nagród!

Kupon LOT–16 konkursowy

ILIUSZYN Ił-12

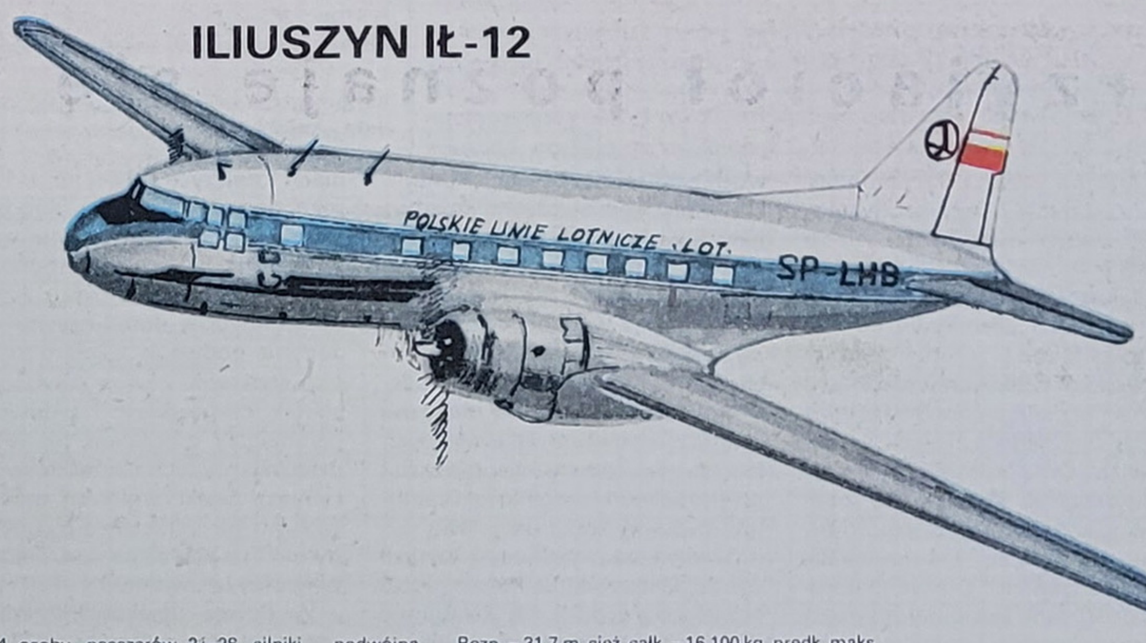

Jeszcze w 1944 roku, kiedy wiadomo było, że koniec wojny jest już bliski, zespół kierowany przez wybitnego radzieckiego konstruktora S.W. Iliuszyna, twórcę słynnych samolotów szturmowych Ił-2, na których walczyli również Polacy, przystąpił do zaprojektowania samolotu pasażerskiego średniego zasięgu. W pracy nad projektem wzięto pod uwagę współczesne wymagania bezpieczeństwa lotu oraz możliwości jego eksploatacji w różnych strefach klimatycznych, jakimi charakteryzuje się obszar Związku Radzieckiego – od polarnej po pustynną a nawet i tropikalną. Konstrukcję nowego samolotu oparto częściowo o rozwiązania konstrukcyjne samolotu Li-2. Prototyp zbudowany w 1945 roku oblatano 7 stycznia 1946 r. Pod oznaczeniem Ił-12 seryjnie produkowany był w latach 1946–1949. Opracowano także wersje – również seryjnie produkowane: Ił-12T, transportowy do przewozu ładunków, oraz Ił-12D, desantowy z uzbrojoną wieżyczką na kadłubie. Stosowano go także w polarnych ekspedycjach, do Arktyki i na Antarktydę.

Charakterystyka: Dwusilnikowy dolnopłat o konstrukcji metalowej. Podwozie główne z podwójnymi kołami, zamiast ogonowego kółka – przednie utrzymujące samolot w pozycji poziomej. Załoga – 4 osoby, pasazerów 21–28, silniki podwójna gwiazda typu ASz-82FN o mocy 1850 KM każdy. Rozp. – 31,7 m, cięż. całk. – 16 100 kg, prędk. maks. – 407 km/h.

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

SAAB 900 TURBO

Samochody z marką SAAB zaliczane są do wyższej klasy samochodów. Związane to jest chyba z tym, że SAAB swą działalność produkcyjną rozpoczynał od wytwarzania samolotów i ten kierunek produkcji utrzymuje do dnia dzisiejszego. Właśnie technika produkcji lotniczej ze względu na konieczność zapewnienia w maksymalny sposób niezawodności działania zmusza wytwórców do produkcji wyrobów o wysokim standardzie jakości. Tak więc już pierwsze wytwarzane przez firmę SAAB samochody, które wyposażono w silniki dwusuwowe należały do pojazdów określanych dodatkowym przymiotnikiem – ,,dobre". Potwierdzeniem tej opinii były doskonałe wyniki osiągane przez te pojazdy na ówcześnie organizowanych rajdach smochodowych.

Tę dobrą tradycję szwedzkiej wytwórni podtrzymuje również najnowszy model samochodu SAAB 900 TURBO. Jest on produkowany w trójdrzwiowej wersji nadwoziowej, a więc z pojedynczymi drzwiami po bokach nadwozia i trzecimi drzwiami z tyłu.

We wnętrzu pojazdu mieści się 5 osób na wygodnych fotelach z przodu i tylnym siedzeniu kanapowym. Regulacja ustawienia przednich foteli odbywa się automatycznie poprzez włączenie odpowiedniego przycisku.

Samochód ten wyposażony jest w czterocylindrowy silnik doładowywany turbosprężarką. Silnik ten umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przekazywany jest na koła przednie. Pojemność robocza silnika wynosi 1985 cm sześc., stopień sprężania 7,2 moc 106,5 kW (145 KM) przy 5000 obr./min. Zapłon mieszanki odbywa się za pośrednictwem tranzystorowego, bezstykowego urządzenia zapłonowego firmy Bosch. Olej znajdujący się w silniku i przeznaczony do jego smarowania chłodzony jest przez specjalną chłodnicę.

Napęd od silnika przekazywany jest na koła za pośrednictwem czteroprzekładniowej skrzyni biegów, której dźwignia zmiany biegów umieszczona jest w podłodze pojazdu.

Konstrukcja samochodu oparta jest na samonośnym nadwoziu. Koła z przodu zawieszone są niezależnie, z tyłu na dwóch wleczonych wahaczach. Hamulce przy wszystkich kołach są tarczowe. Obręcze kół stanowią odlewy wykonane ze stopów metali lekkich.

Długość samochodu 4530 mm, szerokość 1690 mm, wysokość 1440 mm, rozstaw osi 2473 mm, prześwit 175 mm, ciężar 1210 kg, obciążenie użyteczne 450 kg. Pojazd ten osiąga prędkość maksymalną 195 km/godz, przyspiesza do prędkości 100 km/godz. w czasie 8,9 sekundy. Zużywa od 9 do 15 litrów paliwa na 100 km, ta ostatnia ilość ,,konsumowana" jest przy szybkim, sportowym stylu jazdy.

ZENON DUTKIEWICZ

KLUB PTAKOLUBÓW

● Pociąg jedzie wśród trzcin ● Dzikie gęsi i kaczki gnieżdżą się na... drzewach ● Bielik rozebrał gniazda kormoranom, by wybudować własne ● Ptasiej ostoi nie grozi zagłada

WIOSENNY ZWIAD w „polskiej delcie Dunaju"

Dziwny to kawałek ziemi... O ile w ogóle słowo „ziemia" jest tutaj na miejscu...

Wiozący nas autobus jedzie bowiem wśród... wody. Jedyne suche miejsce – to nasyp szosy z przyklejonym doń torem kolejowym. Parowóz, ciągnący jednowagonowy pociąg na trasie Gorzów Wlkp. – Kostrzyń, wyłania się wprost z gęstwiny trzcin i nadwodnych wierzb. Tuż przy drodze, na wysepkach siedzą dzikie gęsi. Ich klucze co rusz przelatują nad nami, podobnie, jak liczne kaczki. Widać nawet małe grupki wędrujących kormoranów. Mnóstwo mew, są i drapieżniki.

Gdy wysiadamy z autobusu, przestaje być cokolwiek widać. Wokół gąszcz zarośli. Wychodzimy więc na graniczący z bezmiarem wód piaszczysty pagórek. Zewsząd niesie się dziwny, metaliczny odgłos – ni to geganie gęsi, ni klangor żurawi. To nawoływanie widocznych daleko na wodzie łabędzi krzykliwych. Są i nieme, które zaraz podpływają, oczekując poczęstunku. Niektóre mają obrączki, możemy teraz odczytać napisy i wysłać wiadomość do stacji ornitologicznej w Górkach Wschodnich.

Na pierwszym planie piach, na drugim...

przestrzeń wodna bez kresu

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że jestem nad morzem. Tylko, czy z morza mogą wyrastać drzewa?

Nie, najwyżej z rzecznego zalewu, a takim jest właśnie **Basen Słoński***), gdzie Warta z Notecią i mała rzeczka Postomia spotykają się, by wkrótce oddać swoje wody Odrze. Tworzą tu gigantyczne rozlewisko, zwane czasem ,,polską deltą Dunaju". Znalazłem się nad nim w drugiej połowie marca wraz z uczestnikami VI Zjazdu Sekcji Ornitologicznych Studenckich Kół Naukowych Biologów.

W tym okresie widok szeroko rozlanych wód – zwłaszcza nad Wartą właśnie – nikogo w kraju nie mógł cieszyć. Na tutejsze rozlewisko mogliśmy jednak patrzeć z pełną satysfakcją. Tamte nagłe, powodziowe zalewy robią wiele szkód, by jednak wreszcie ustąpić. Ten utrzymuje się do późnej wiosny, czasem całe lato, ale szkód nie wyrządza. Wprost przeciwnie...

Trudno w tym miejscu mówić o jego znaczeniu dla rolnictwa, mikroklimatu, rybołówstwa itp. Pozostańmy więc przy ptakach. Basen jest jedną z największych ich ostoi w Europie i to nie tylko teraz, w okresie wiosennych przelotów, ale przez okrągły rok.

Nasz przewodnik, dr Przemysław Majewski ze stacji badawczej PZŁ w Czempiniu, która prowadzi tu badania m.in. nad kaczkami, opowiada, że jesienią ub. r. przebywało na zalewie 36 tys. łabędzi oraz kilkadziesiąt tys. kaczek i tyleż łysek. Aż trudno to sobie wyobrazić. To nic, że w okresie jesienno-zimowym zalew nie jest tak rozległy i że przeważnie zamarza – na niezliczonych odnogach i kanałach nie brak

oparzelisk i tu koncentruje się zimowe życie ptaków. Co się tu dzieje na przedwiośniu – mogłem zobaczyć sam. Miejscami woda wygląda tak, jakby wszędzie wystawały z niej kamienie. To nie kamienie oczywiście, lecz sylwetki ptaków. Koledzy ze zjazdu rozpoznali wśród nich szereg rzadkości.

Po przedwiośniu nadchodzi pora lęgowa, przedstawiająca się tu bardzo nietypowo. Płytkie, prześwietlone zalewy zapewniają co prawda dostatek pożywienia ptakom wodnym i później ich potomstwu, ale też mają skrzydlaci i pływający mieszkańcy tych terenów spory kłopot:

brak miejsc na gniazda

Więc – jak mówi nasz przewodnik – wiosną okupują wszelkie mosty, przepusty i inne urządzenia hydrotechniczne, będące dla nich swoistymi ,,arkami Noego". Szczególnym wzięciem cieszą się jednak stojące w wodzie drzewa, zwłaszcza wierzby. Na nich zakładają tu gniazda nie tylko kaczki, ale i dzikie gęsi. By dopomóc ptakom, członkowie PZŁ rozwieszają specjalne kosze lęgowe, które i my kiedyś propagowaliśmy w Kalendarzu Ptakoluba. Są chętnie zajmowane. Dzięki tym zabiegom Basen staje się istną wylęgarnią ptaków wodnych, rozlatujących się później po odległych nawet okolicach.

Kłopoty mieszkaniowe mają nie tylko ptaki wodne. Ma je też ich łowca – orzeł bielik. Nic dziwnego, że przyciągnęła go tu taka obfitość żeru, ale zwykł on gnieździć się w lesie. Tutaj musiał zadowolić się samotnym drzewem, a dla zdobycia materiału na swą siedzibę rozebrał gniazda... kormoranów.

Późną wiosną z wielu miejsc woda ustępuje, odsłaniając bujne łąki. Zaczynają się na nich gnieździć ptaki podmokłych ob-

szarów trawiastych, takie jak czajka, rycyk, batalion. To też osobliwość tutejszej pory lęgowej, bo normalnie gatunki te gnieżdżą się najwcześniej.

Basen przynosi ptakom jeszcze jedną korzyść: stanowi schronienie w okresie zmiany upierzenia, kiedy są osłabione i bezbronne. Schronienie tym lepsze, że niedostępne i w ogóle mało komu w Polsce znane.

Przy wszystkich tych swoich zaletach Basen nie jest jednak tworem w pełni naturalnym. Otaczają go wały, a liczne przepompownie tłoczą w tempie 18 m^3 na sekundę wodę do wnętrza niecki, odbierając ją z przyległych terenów łąkowych. Dzięki temu właśnie na zalewie utrzymuje się długo wysoki poziom wody. Pracujący tu naukowcy widzą też potrzebę innego rodzaju ingerencji w tutejszy porządek rzeczy. Zwłaszcza – koszenia i wypasania terenów trawiastych, w przeciwnym razie zarosną one krzakami i przestaną służyć ptakom błotnym za ostoję.

Mimo to jednak

rządzi tutaj przyroda

Duża część Basenu jest ścisłym rezerwatem. Nie przewiduje się prac hydrotechnicznych, zmieniających oblicze tej krainy. Nie grozi jej więc to, co niedawno stało się nad Wartą, w Rogalinku, nie opodal słynnych dębów. Tamtejsze łąki – ostoję ptactwa – wyrównano ciężkim sprzętem, zasypano starorzecza, a rzekę zmieniono w kanał. W ogóle obszary podmokłe kurczą się dziś tak szybko, że ich ochrona stała się przedmiotem konwencji międzynarodowej. Jej cel – to głównie ratowanie ptaków wodno-błotnych. Ma ono sens tylko w międzynarodowej skali. Cóż bowiem z tego, że jeden kraj ochroni ich tereny lęgowe, skoro inne zniszczą zimowiska lub miejsca postoju na wędrówkach? Do konwencji przystąpiła i Polska, zgłaszając do ochrony w jej ramach mazurskie jezioro Łuknajno. Typowano też inne tereny – stawy milickie i bagna nad Biebrzą. A także – Basen Słoński, godny ochrony tym bardziej że stanowi coś więcej niż ptasią ostoję: dowód, że harmonijne współistnienie tworów człowieka i przyrody nie jest niemożliwe.

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. autora

*) **Nazwa pochodzi od miejscowości Słońsk, leżącej nad zalewem**

Przyjaciół poznaje się w biedzie

Używane przez LOT samoloty typu Li-2 i C-47 były produktem czasu wojny – przeznaczonym do zadań głównie wojskowych – kiedy to nawet przewóz ludzi odbywał się w bardzo prymitywnych warunkach. Mimo przeróbek dokonywanych we własnych warsztatach LOT-u nie osiągano w nich jednak przedwojennego komfortu pasażerskich DC-3 lub DC-2. Próba wprowadzenia do PLL LOT naprawdę komfortowych samolotów typu ,,Languedoc" zakończyła się niepowodzeniem. Czas jednak naglił, posiadane samoloty zużywały się coraz bardziej i coraz mniej nadawały się do bezpiecznego przewozu pasażerów. Sytuację komplikował fakt, iż w ówczesnej międzynarodowej sytuacji politycznej nie można było liczyć na możliwość zakupienia nowych samolotów pasażerskich w wytwórniach krajów zachodnich. Polskie władze zwróciły się więc do Związku Radzieckiego, który co prawda masowej produkcji samolotów pasażerskich jeszcze nie rozwinął, ale od kilku lat już produkował seryjnie taki samolot rodzimej konstrukcji. Nie odmówił on nam pomocy i wyraził zgodę na sprzedanie Polsce pięciu samolotów typu Ił-12. Zakupione samoloty nowocześniejszej wersji Ił-12B, rozpoczęły służbę na liniach lotniczych LOT-u już w 1949 roku, poważnie zasilając jego park latający. W eksploatacji nie sprawiały one większych trudności, gdyż konstrukcyjnie były zbliżone do samolotów dotąd używanych. Jedynie podwozie z kołem przednim stanowiło pewną nowość, na skutek czego start i lądowanie przebiegały odmiennie niż w poprzednich typach samolotów. Natomiast dzięki śmigłom przestawianym na wsteczny ciąg, można było – i to poważnie – skrócić dobieg przy lądowaniu.

W Polsce użytkowano wersję produkowaną od roku 1948. Od wcześniejszej różniła się ona m. in. dodaną płetwą grzbietową poprawiającą skuteczność steru kierunku w locie tylko z jednym silnikiem pracującym. LOT dokonywał różnych zmian w wyposażeniu kabiny pasażerskiej, powiększając liczbę miejsc do 28. Jednak na dłuższe loty ograniczono liczbę pasażerów do 18 dzięki czemu samolot mógł pokonywać dłuższe odcinki tras bez lądowania. Samoloty typu Ił-12 były użytkowane przez LOT do 1957 roku, potem odsprzedano je lotnictwu wojskowemu.

W 1952 roku, na okres około 6 miesięcy, wypożyczono od Czechosłowackich Linii Lotniczych dodatkowo jeden samolot tego typu.

REWELACYJNA APARATURA DO SPORTOWEGO MASAŻU

WARSZAWA (PAI). Wiadomo już, że na Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie zostaną wykorzystane najnowsze urządzenia techniczne. Wśród nich po raz pierwszy znajdzie zastosowanie wręcz rewelacyjna aparatura do sportowego masażu. Nad jej projektem radzieccy specjaliści z fabryki ,,Wibrator" pracowali kilka lat. Obecnie mechaniczny ,,masażysta" znajduje się już w seryjnej produkcji. Urządzenia te zostaną zainstalowane we wszystkich salach masażu poszczególnych ekip uczestniczących w Igrzyskach.

Radzieccy sportowcy, którzy ,,na własnej skórze" sprawdzali działalność aparatury, są zdania, że znacznie lepiej wykonuje masaż niż najlepsi masażyści.

(rat)

Proszę, wyjaśnij mi znaczenie słowa ANDRAGOGIKA. Wyrazu tego w małym słowniku j. polskiego nie znalazłam. Dodam, że jest to specjalność p. Alicji Majewskiej – mojej ulubionej piosenkarki, dlatego bardzo mi na tym zależy.

Anna Moroch z Legnicy

Androgogika jest słowem pochodzenia greckiego, nic więc dziwnego, że nie znalazłaś go w słowniku j. polskiego. Nazwą tą określa się **dział pedagogiki** zajmujący się wychowywaniem ludzi dorosłych (*andros* – mężczyzna, człowiek). No, może nie tyle wychowywaniem, co „wspomaganiem" ukierunkowywaniem procesów wychowania ludzi dorosłych" – jak chcą autorzy Słownika Wyrazów Obcych PWN.

Stojąc w kolejkach do kiosków „Ruchu" lub w aptekach słyszy się często prośbę klienta o proszek przeciwbólowy. Sądzę, że nie powinno się prosić o proszek do bólu głowy, lecz od bólu głowy. Bo jeżeli ludzie chcą, żeby ich głowa bolała, to nie trzeba się wcale truć proszkami. Osądź, która forma jest poprawna, a która błędna.

Jakub z Wrocławia

Ta, którą Ty popierasz. Mówimy: **proszek od bólu głowy, krople od kaszlu**. Przyimek od można tu wymienić z **na** lub **przeciw**, ale nigdy nie z **do**. Tak więc poprosimy o proszki **od** bólu, **na** ból lub **przeciw** bólowi głowy.

Kilka razy słyszałam słowo „znaszli". Co ono znaczy?

Arleta z Leszna

A czy wiesz, co to są wieszmaki? Nie, to przypomnij sobie piosenkę: „kaczuszko, wiesz, maki są tak duże, duże, duże..." Te tajmnicze stwory nię są niczym innym jak tylko zlepkiem dwóch sąsiadujących ze sobą wyrazów. Podobnie ze „znaszli". Jest taka stara piosenka zatytułowana „Znaszli ten kraj". Tytuł jest pytaniem: czy znasz ten kraj? Bo cząstka **-li** (pisana łącznie z wyrazem poprzedzającym) znaczy właśnie – **czy?...** Taki pan Zagłoba lubił pytać: **znaszli, kochaszli, lubiszli** tego to a tego człowieka. My już **-li** nie używamy. Warto jednak wiedzieć, co znaczy, bo przecież nasze lektury to nie tylko literatura współczesną. Jest jeszcze inne li też rzadko, ale jednak do dziś używane, najczęściej w połączeniu **li tylko**. Znaczy ono tyle samo co – **jedynie, tylko**. W mowie potocznej razi jednak napuszonością.

Wasza KROPKA

Autorką mego „portretu egzotycznego" jest Małgosia Ułanowska.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Oto list od Beaty:

Kochany Rzepie! Nareszcie jesteś. Już myślałam, że opuściłeś nas na zawsze. Bardzo zmizerniałeś przez tę chorobę, ale wyglądasz sympatycznie, jak zawsze. Życzę Ci, żebyś szybko nabrał sił i był wesoły, jak dawniej!...

Beatko, Twój list wyjąłem z pierwszej koperty otwartej przeze mnie w poniedziałek. Nie jestem przesądny, ale lubię zaczynać tydzień od czegoś bardzo miłego. Od Twoich życzeń poczułem się znacznie weselej i zdrowiej. Z przyjemnością spełniam Twą prośbę o ogłoszenie, że poszukujesz pierwszej płyty „Czerwonych Gitar". Tytuł: „To właśnie my, «Czerwone Gitary»". Zgłoszenia proszę przesyłać pod adres: Beata Sobol, ul. Niedzielskiego 9/16, 50-250 Wrocław.

*

Basia Korczyńska proponuje mi, żebym rzucił wiosenne, ogólnopolskie hasło: KAŻDY UPRAWIA DZIAŁKĘ!

Bardzo chętnie! Już siedem lat temu proponowałem to hasło:

...Działka!!! To jest to! Na wszelkie chandry i smutki, na wiosenne lenistwo i ospałość – najlepsza jest działka.

Nie chodzi tu, rzecz jasna, o żadne hektary! Nawet najmniejsza, własnoręcznie uprawiana grządka lub skrzynka balkonowa sprawia wiele radości.

Co siać? Raczej nie owies i nie żyto. Najlepiej będzie, jeśli na naszej działce wyrosną jakieś wesołe lub śmieszne roślinki. Na przykład baobaby lub drzewa chodzące (są takie!). Kto nie ma zagranicznych aspiracji, niech zasieje coś krajowego. Do roślin wesołych zaliczymy tu między innymi dmuchawce i RZEPY!

Do zobaczenia
Wasz Rzep

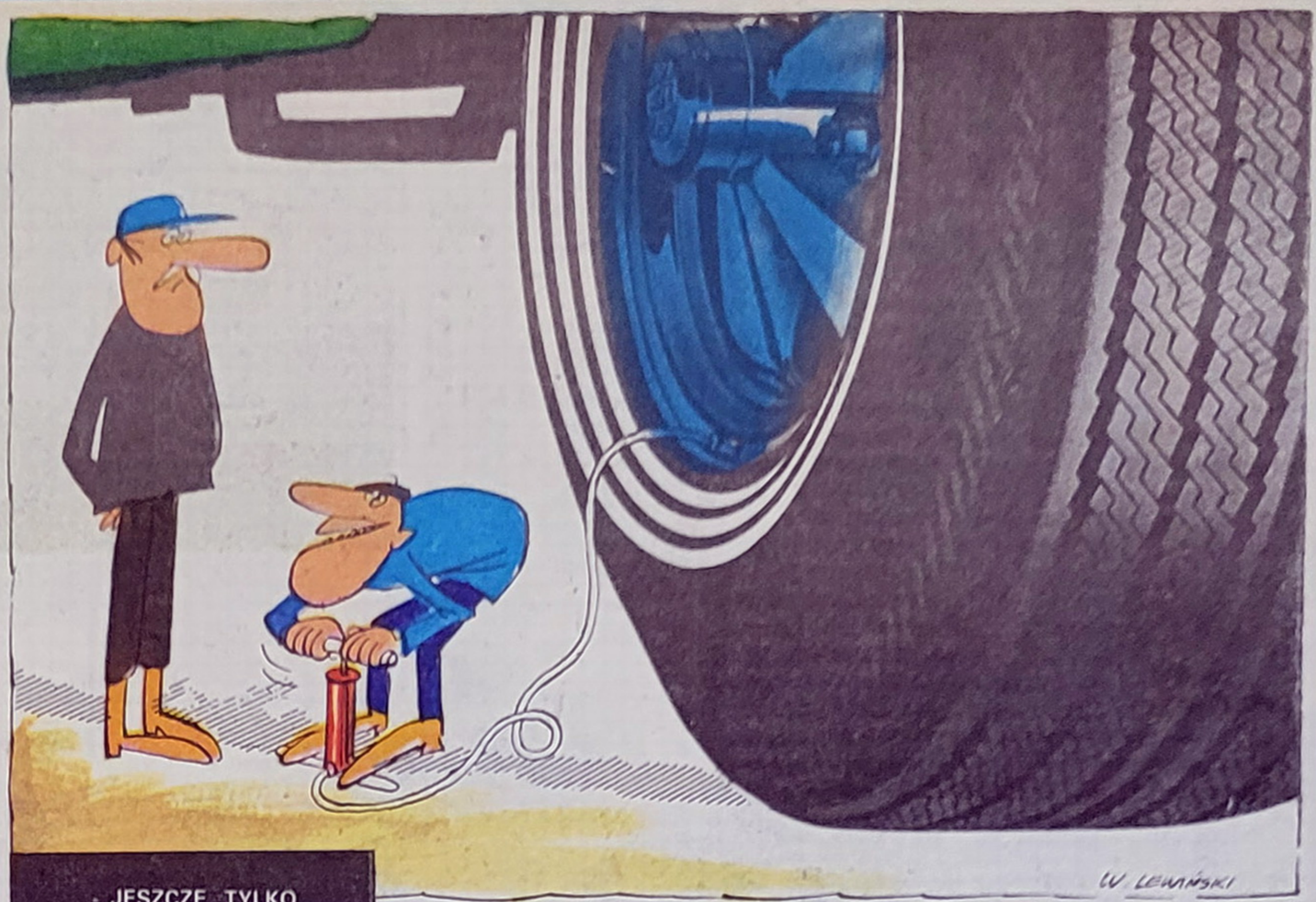

RZEPKLUB

Wpisuję na listę klubu Piotrka Dębskiego. Oto żarty rysunkowe pochodzące z jego kolekcji.

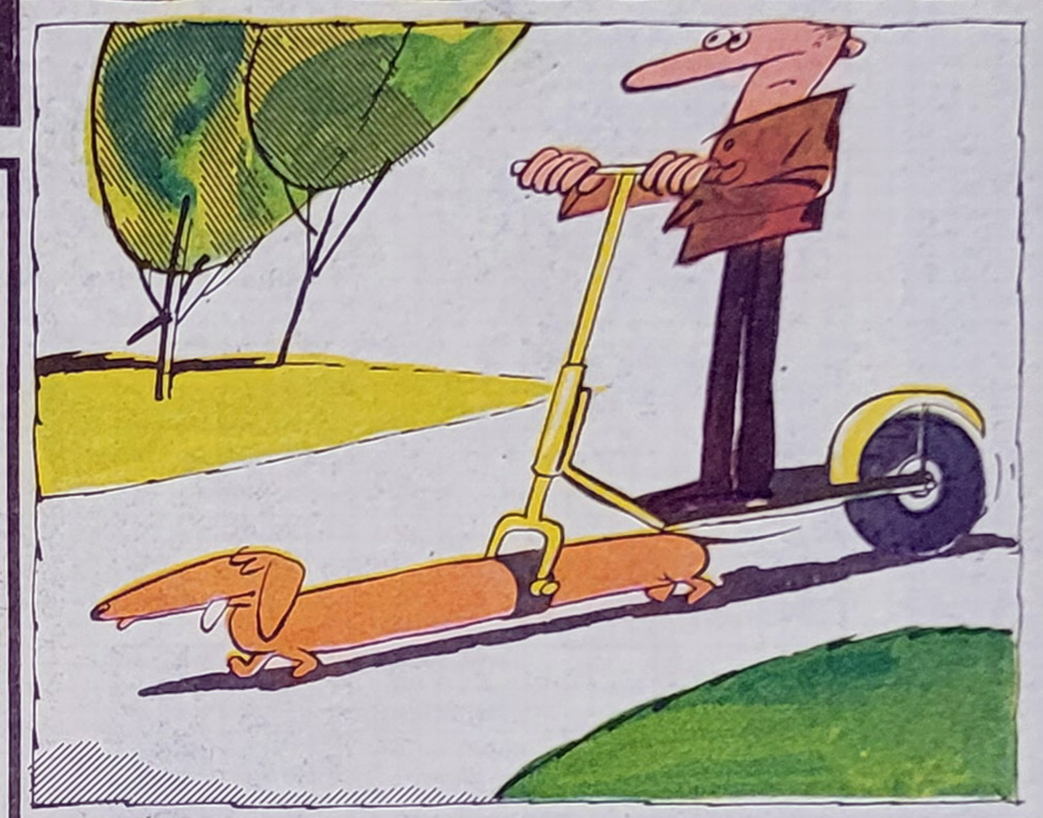

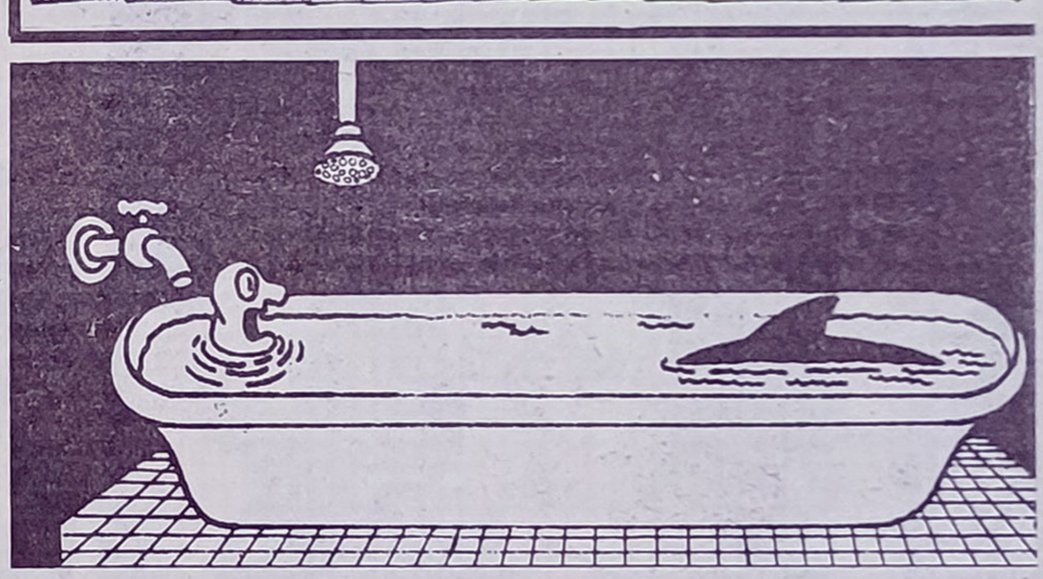

– Wszystko?! – wyszczerzył zęby w ironicznym uśmiechu lejtnant: okropnie chciał uchodzić za doświadczonego wywiadowcę w oczach ślicznej córki zwierzchnika. – Mógłbym dać głowę, że ma jeszcze dużo sprawek na sumieniu. Wiadoma rzecz: przestępca sam przyznaje się do lżejszego przewinienia, jeśli w ten sposób może ukryć znacznie poważniejsze sprawki. A poza tym są przestępcy mściwi i podli; jeśli któryś wpadnie, szuka sposobu, żeby sypnąć innych.

Po śladach opon „Wołgi" dojechali do polany, gdzie niedawno zatrzymał się Albert.

– Szkoda, że pani ojciec jest dziś zajęty jakąś szczególnie ważną sprawą – po dłuższej przerwie podjął Gajlit. – On właśnie twierdził, że zatrzymany na dworcu złodziej przyznał się samorzutnie do otworzenia szafki bagażowej, żeby go nie wpakowano w sprawę o kradzież dwudziestu czterech tysięcy rubli... – Na dźwięk brzęczyka lejtnant przerwał i podniósł słuchawkę radiotelefonu: – Na Dworzec Ryski? Tak jest!... No i co? – zwrócił się do młodych ludzi. – Chcecie już lulu? Mogę was po drodze odwieźć do domów.

– Ależ skąd! Pojedziemy! – odezwało się kilka głosów, tylko Waris wspomniał o przyjacielu.

– Szkoda, że Albert został na campingu. Przecież jest szefem naszego zastępu.

Czerwone światło zatrzymało samochód Alberta na skrzyżowaniu w pobliżu dworca. Opowiedzenie wszystkiego przyniosło chłopcu ulgę, ale wydawało się, że jego niepokój udzielił się podpułkownikowi.

– Dobrze, że bilet mamy w kieszeni – powiedział Kaszys, spoglądając na zegar wieżowy. – Może zdążymy.

– Szkoda – westchnęła z żalem stara dama. – Przepadam wprost za takimi strasznymi historiami. Moja sąsiadka w Windawie pęknie z zazdrości.

– Wyobrażam sobie miny tych łotrów, kiedy dowiedzą się, że nawet zęby „brylantowej staruchy" są zrobione z najzwyklejszej stali – uśmiechnęła się Regina Kaszys. – Nie mogę zrozumieć, skąd się wzięło to przezwisko!

– No, nie przesadzaj – odezwał się mąż. – Wcale nie mam pewności, czy jeśli dobrze poszukać, nie znajdzie się u niej jakichś klejnotów.

– Może byśmy tak spróbowali we dwójkę? Co o tym myślisz, Edwardzie? – zapaliła się starsza pani.

Kaszys uśmiechnął się mimo woli. Im bliższa była chwila pożegnania, tym teściowa wydawała mu się sympatyczniejsza.

Chwila sentymentalnej zadumy pozbawiła go widocznie na jakiś ułamek sekundy zawodowej spostrzegawczości i podpułkownik nie zwrócił uwagi, że przy głównym wejściu według wszelkich zasad sztuki przygotowano nań zasadzkę.

Ledwo samochód zatrzymał się, kapitan Lauwa, który kierował operacją, dał znak swoim podkomendnym i sam ruszył pośpieszenie ku autu. Otworzył szeroko prawe przednie drzwiczki i... stanął twarzą w twarz z podpułkownikiem Kaszysem.

– Wszystko jest jasne, kapitanie – błyskawicznie zorientowawszy się w sytuacji, rzucił niedbale szef. – Zabezpieczcie dowody rzeczowe, ja zaraz wracam – a spostrzegłszy Jaunkalna, który wytrzeszczał na niego pełne zachwytu oczy, zezwolił łaskawie: – Weźcie proszę i zanieście ten koszyk. A może wy też stawiliście się tutaj, żeby mnie aresztować?

Albert wysiadł z wozu ze zwycięskim uśmiechem na twarzy. Najwięcej radości sprawiło mu niekłamane zdumienie kolegów i podziw w nieśmiałym spojrzeniu Rasmy. Pewnie, że trudno by mu było utrzymać się dłużej w roli milczącego bohatera, takiego niby Childe Harolda, czekało go wiele nieprzyjemności, ale czuł się dostatecznie silny, żeby stawić im czoła i wyjść z przyszłych prób zwycięsko nie w słowach, ale w czynach.

Pierwszy wbiegł na peron Jaunkaln, za nim Albert z Rasmą, pozostali członkowie zastępu oraz kelnerka. Kaszys zamykał tę maszerującą pośpiesznie procesję. Widząc, że pociąg już rusza, zawołał:

– Jaunkaln! Szybciej, dajcie kosz!

W tempie godnym olimpijczyka praktykant dogonił ostatni wagon. Wyciągnęły się ku niemu pomocne ręce. Jedni pochwycili kosz, inii złapali w żelazny uścisk samego Jaunkalna i wciągnęli wierzgającego nieszczęśnika do wagonu, który nabierał szybkości.

– Konfitury! Niech pan nie potłucze słoików! – wrzeszczała za nim pani Zandurg, która wjeżdżała właśnie na ruchomych schodach na peron. – Proszę ucałować mego zięcia!

Pociąg powiewając na pożegnanie żółtymi chorągiewkami konduktorów, oddalał się coraz bardziej, odsłaniając sąsiedni peron, przy którym stał pociąg do Tallinna.

Cdn.

Dzielny huzar JÁNOS 7

HÁRY

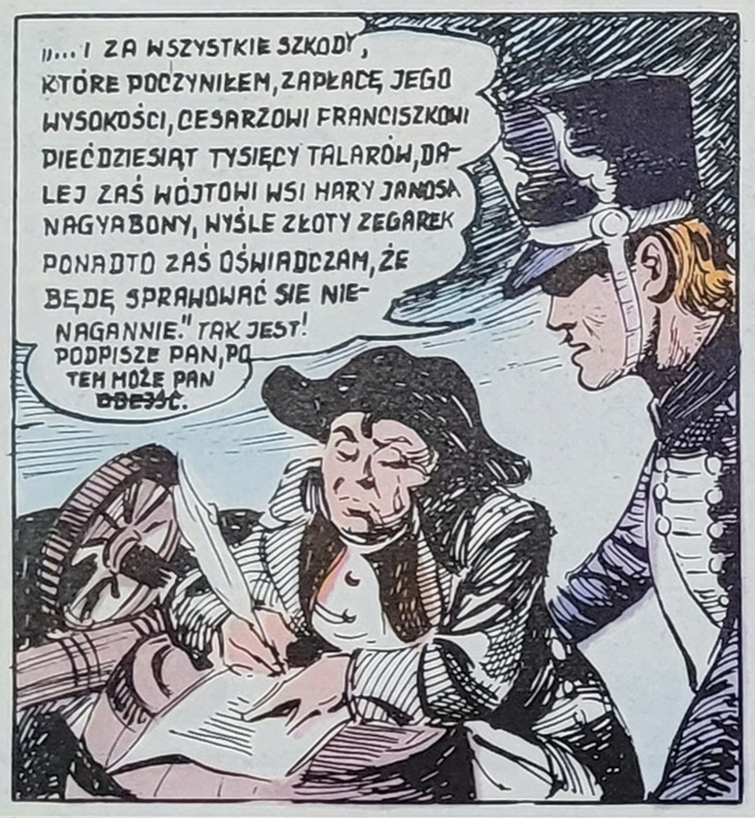

Tekst: TIBOR CS. HORVATH
Rysunki: IMRE SEBÖK
Tłumaczenie: ANNA MAKOWSKA

NA PODSTAWIE OPOWIADANIA JÓNOSA GAVAY

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 2064/G C-103

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

GUNARS CIRULIS
TŁUM Z ROSYJSKIEGO HENRYKA BRONIATOWSKA

NIE WIERZCIE W BOGANY

33

Kaszys, niczym tonący, chwytał ustami powietrze. Pani Zandburg uznała, że nadszedł czas wymierzenia ostatecznego ciosu:

– A w ogóle do niczego by nie doszło, gdybyś od samego początku bardziej mnie słuchał. U Zelmy Kursis urządziliśmy z Albertem taką sprytną zasadzkę, a tyś nie zdążył nawet wystawić posterunków.

Albert nie mógł pojąć, w jaki sposób udało mu się pozbyć prześladowców. Widział wprawdzie za sobą rój świateł, ale z wolna pozostawały w tyle, aż zlały się w jedną plamę i znikły mu z oczu. A skoro tak, mógł wreszcie opuścić plażę.

Wjechał w rejon przybrzeżnych wydm, pokręcił się jeszcze na wszelki wypadek po leśnych dróżkach i zatrzymał się na niedużej polanie. Dopiero teraz poczuł zmęczenie. Ręce i nogi mu drżały, jakby całą tę drogę biegł, a nie jechał. Otarł pot z twarzy, usiadł wygodnie w fotelu i przymknął oczy. Ale nie mógł się uspokoić – wydarzenia ostatnich trzydziestu minut kłębiły się bezładnie w jego świadomości. Potem trzeba będzie jakoś to wszystko uporządkować i zrozumieć, teraz musi się wziąć mocno w cugle i nie siedzieć bezczynnie.

Zamierzał już uruchomić silnik, ale obejrzawszy się machinalnie do tyłu, zauważył na siedzeniu jakiś duży przedmiot. Dotknął go ręką i przekonał się, że to worek. Wysiadł z samochodu, otworzył tylnie drzwiczki i przy świetle bocznych lampek rozwiązał sznurek.

Na samym wierzchu leżała proteza pani Kursis.

– Złodzieje! Mordercy! – wyrwało mu się bezwiednie. Te słowa jak przekleństwo przecięły ostatnie słabe więzy, łączące go z Peterem i Ingridą.

W kwadrans później „Wołga" Alberta zatrzymała się przed domem Kaszysa. Na dźwięk podjeżdżającego samochodu, podpułkownik wyszedł na ganek. Za nim ukazały się żona i teściowa.

– Towarzyszu pułkowniku... – Albert nie wiedział, od czego zacząć.

– Tak, głupio to wypadło – Kaszys podał rękę młodemu człowiekowi. – Możesz nas odwieźć do Rygi na dworzec?

– Muszę panu powiedzieć coś bardzo ważnego... – Albert chciał jak najszybciej zrzucić z siebie przytłaczające go brzemię.

– Potem, potem... – machnął ręką podpułkownik, ale spojrzawszy uważnie na bladą twarz chłopca dodał. – Opowiesz w drodze. Musimy zdążyć na pociąg! Jeżeli chodzi o Petera, możesz się nie denerwować, otrzymałem właśnie meldunek, że go schwytano...

I nie czekając na zgodę Alberta, Kaszys wstawił do bagażnika kosz z konfiturami.

Milicyjny samochód zabrał Petera i jego wspólników, ale grupa operacyjna pozostała jeszcze na plaży. Sierżant milicji trzymał na smyczy ogromnego służbowego owczarka, który obwąchiwał ślady kół auta Alberta.

– Po co to? – zapytała lejtnanta Rasma. – Macie zamiar ścigać samochód piechotą?

– Tak trzeba – odparł Gajlit. – W przypadku jakichś wątpliwości jego węch pomoże rozpoznać samochód.

– Zupełnie nie mogę zrozumieć czego innego – odezwała się w zamyśleniu Rasma. – Dlaczego przyznał się nie tylko do tego, że ukradł walizki babci, ale także od razu do innych przestępstw – do ograbienia brylantowej staruchy, opowiadał o worku, który został w tamtej „Wołdze"? Powiedział wszystko!

Dokończenie na str. 7